XVIII KRAKOW, SOBOTA 4. STYCZNIA 1913 ROKU NR.

NA PRENUMERATĘ Z PRZESYŁKĄ W AUSTRYI:
…cznie 4·— K., półrocznie 2·— K., kwartalnie 1·— K.
ZA GRANICĄ: w Niemczech, w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 Kor. Prenumeratę płaci się z góry.
Nieopieczętowane reklamacye w państwie austryackiem wolne są od opłaty pocztowej. — Rękopisów się nie zwraca. — Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.
TELEFONU NR. 1018

PRAWDA

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM RELIGIJNYM NARODOWYM, POLITYCZNYM, GOSPODARSKIM I ROZRYWCE. - WYCHODZI CO SOBOTĘ

PRENUMERATĘ oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adr:
Redakcya „PRAWDY“ w Krakowie, ul. Stolarska 6
Biuro redakcyi otwarte … dzienie, z wyjątkiem … i niedziel, od godz. … przedpoł. i od 2—…
OGŁOSZENIA … petitowy … jego mi… 20 … desłane za wiersz … halerzy. Przy kilkorazowem ogłaszaniu, odpowiedni rabat.

„JEŚLI PAN NIE ZBUDUJE DOMU, PRÓŻNO PRACOWALI, KTÓRZY GO BUDUJĄ“. — PSALM 126.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

Z nowym Rokiem.

Skończył się więc rok 1912 pamiętny tem, że był setną rocznicą wielkiego roku 1812, który w dziejach świata niezatartemi zapisał się głoskami jako rok wojny, jako rok, który patrzał na szczyt potęgi Napoleona Wielkiego i na jej nagły upadek. To wszystko przypomniało się nam Polakom w roku zeszłym w sposób bolesny, wypadki bowiem z przed stu laty rozstrzygnęły i o naszej także dalszej stuletniej niedoli.

Nadszedł też wreszcie rok 1913 i mimowoli myśl każdego z nas zwraca się tęsknie ku przyszłości z zapytaniem: co nam też ta przyszłość przyniesie? Czy może znowu oprócz wspomnień klęsk dawnych, także same tylko nowe klęski i zawody?

Dobrze nam się ten nowy rok nie zapowiada. Rozwiała się wprawdzie zmora wojny, ale za to pozostało coś o wiele od wojny gorszego. Pozostała niepewność, brak ufności w przyszłość, pozostała wreszcie straszliwa finansowa i ekonomiczna ruina, która dobrobyt ludności w wysokim stopniu podkopała. Zupełny zastój w przemyśle i w handlu spowodowany obawą wojny, straszna wreszcie dla rolników jesień źle wróżąca o przyszłych tegorocznych zbiorach oto spuścizna, jaką nam rok zeszły zostawił.

Czy rok 1913 da sobie z tą spuścizną radę, czy strząśnie z siebie jej fatalne następstwa? Oto pytanie.

Już dawno nie wstępowaliśmy w nowy rok w takim przygnębieniu jak obecnie. Życie stało się nam jakieś nad wyraz ciężkie, niepewność jutra każdy odczuwa. Coś się koło nas dzieje niedobrego, w czem my ani udziału nie bierzemy ani winy nie ponosimy.

Gdy braciom naszym w zaborze pruskim i rosyjskim coraz gorzej się działo, my pocieszaliśmy się tem, że przynajmniej nam wolno dla przyszłości narodu z pełną pracować swobodą. Teraz jakoś i te nadzieje blednąć zaczynają. Wojny nie było ale kraj nasz jej następstwa przecież srodze odczuwa. Staliśmy się znacznie ubożsi a rozwój kraju cofnięty został silnie wstecz. To wszystko mamy do zawdzięczenia państwu, któremu dotąd ufaliśmy bezwzględnie, na którem wszelkie nasze oparliśmy nadzieje. Coś z polityką austryacką źle słychać, objawia się w niej jakiś spadek sił jakaś starcza bezwładność. W zadumie więc i w niepokoju rodzi się w tysiącach głów pytanie dokądże to austro-węgierską monarchię, a z monarchią i nas doprowadzi?

Nie dajmy się jednak ogarnąć zwątpien… Niechaj nas krzepi gorąca wiara, że jest B… Wszechmocny i miłosierny w Niebiosach, k… ry ród ludzki tak ukochał, iż sam się dla je… zbawienia na męki ofiarował. Ludzkość pr… Chrystusa zbawiona, a szczególnie narody Ch… stusowi wierne w Nim całe swoje winne p… żyć zaufanie.

Do takich narodów i my Polacy także n… leżymy. Ileż to krwi za wiarę Chrystusową m… już przelali! A więc w górę serca! Naro… chrześcijańskie, nie giną! One tylko doświa… czeń próby przechodzić mogą, i przechodz… aby się do nowego odradzać życia.

Naszym słowiańskim braciom na południu przyniósł rok zeszły po wiekach niewoli nareszcie wyzwolenie.

Okazało się znowu, że narodów, które w Chrystusa uwierzyły i wolność ukochały wytępić nie można. Dziki wróg niechby i krocie tysięcy wymordował, to z krwi pomordowanych powstaną nowi bojownicy i nowi mściciele.

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą
Skończy zwycięstwem!
Wiekami bowiem stoi wypisano
Że klęska wolnych, jest świata wygraną
Wolni niedbają chociaż czasu fala
...ystkie grobowce i pomniki zwala
...sze pomniki zostały nad niemi
... gruzy ich ojczystej ziemi
...za oczom przechodniów ukaże
...obodnych, wolności ołtarze.“

Tak śpiewał największy z wieszczów naszych Adam Mickiewicz. My zaś ze słów jego czerpiemy otuchę, ale równocześnie uzbrojmy się w cierpliwość i spokój. Po smutnych doświadczeniach roku 1909 i 1912 nie liczmy na to, aby nam rok 1913 przyniosł jakąś bytu naszego narodowego poprawę. Ale z drugiej strony pamiętajmy i o tem, że nieraz właśnie w chwili, gdy świat największe ogarną ciemności, naraz padnie z nieba jasny promień słońca. Kto wie więc, czy obecny ponury świata wygląd nie jest właśnie zapowiedzią zmiany na lepsze. Na nic nie liczmy, ale na wszystko bądźmy przygotowani“! Oto hasło nasze na rok 1913.

Bez względu na chwilowe zaniepokojenie i klęski, bez względu na austryacką politykę i z wiarą w Boga Chrystusa imajmy się pracy dla dobra własnego, dla dobra rodzin naszych i dla przyszłości narodu. Ale niechaj ta praca nasza będzie podobną do tej, jaką spełniali żydzi, gdy po powrocie z niewoli Babilońskiej zabrali się do odbudowy Świątyni Pańskiej w Jerozolimie. W rękach trzymali kielnię i cegły, przy boku mieli miecze przypasane, gotowi każdej chwili rzucić kielnię a chwycić za miecze. Takiem niechaj będzie i nasze pogotowie. Nie zrażajmy się przeciwnościami, w pracy się nie leńmy, uzbrojmy się w wytrwałość i w cierpliwość, ale mieczów nie odpasujmy od boków naszych. To znaczy udoskonalajmy ciągle naszą ludową organizacyą, aby, w razie potrzeby, módz jako naród odezwać się jednym wielkim, zgodnym chórem.

Czemu Galicya jest biedną?

Dobrobyt galicyjski jest na ogół mniejszy, niż pod zaborami pruskim albo rosyjskim. Na biedę galicyjską złożyło się wiele czynników, między nimi są najważniejsze: bierna polityka państwowa rolnicza i przemysłowa, brak oświaty w naszym kraju i rozwielmożniony sposób subwencyonowania przedsiębiorstw przez państwo i kraj. Oprócz tego przejęły się sfery inteligentne galicyjskie austryacką biernością i wygodą życia, charakteryzującemi Austryę już od kilku wieków wobec innych państw europejskich. Nie ma też Austrya własnych kolonii zamorskich dla zbytu swoich wytworów, a przegrane wojny usposobiły ją potulnie wobec Prusaków, którym zależy nawet na tem, aby Austrya politycznie i ekonomicznie była kopciuszkiem.

Kraje zachodnie austryackie upatrzyły sobie za tem Galicyę, jako kolonię, którą zasypują swoimi wyrobami i paraliżują próby wytwórczości galicyjskiej, aby jak najdłużej kraj nasz wyzyskiwać. W ten sposób mniej więcej postępuje Anglia ze swojemi koloniami i zarabia miliony na ciemnocie ich mieszkańców. Na domiar złego swobody polityczne w Galicyi uśpiły naszą energię w dążeniach zarobkowych. Nie postaraliśmy się w swoim czasie o szkoły fachowe, stąd też kraj wybitnie rolniczy, jak nasz, nie dostarcza nawet pod dostatkiem chleba.

To zacofanie Austryi, a więc także Galicyi na polu wytwórczości wynika z cyfr, dotyczących produkcyi zboża w Niemczech i w monarchii naszej.

Przeciętnie daje 1 hektar roli metrycznych centnarów:

	pszenicy	żyta	jęczm.	owsa	siana
w Niemczech	20.1	16.9	19.7	19.7	43.9
w Austryi	13.2	13.1	14.1	12.2	29.8

Wynika z tego, że najlepsze gospodarstwo austryackie nie daje tyle zboża, ile średnio dobre w Niemczech. Powodem tej różnicy jest przedewszystkiem umiejętność zastosowania sztucznych nawozów, jak to znów cyfry udowodnią. Użyto jako nawóz na równych obszarach:

	kwaś fosf.	potas	azot
w Austryi	5.0 kg.	0.6 kg.	4.0 kg.
w Niemczech	12.0 „	5.8 „	10.5 ,,

które dały w metrycznych centnarach

	pszenicy	żyta
w Austryi	13.7	12.5
w Niemczech	20.4	15.8

Zastosowanie tych nawozów sowicie się opłaciło Niemcom. Ale jakżeż używać tych nawozów, kiedy nasi gospodarze jeszcze mają wspólne pastwiska, kiedy jeszcze gruntów tyle nieskommasowanych i nieodwodnionych, których to przeszkód już w Niemczech nie masz od lat dziesiątek.

W Królestwie polskiem znów rozwój cukrownictwa przyśpieszył melioracye gruntów, a w Galicyi stawia się zaledwie 3-cią cukrownię, gdy miejsca jest na 130 takich fabryk w kraju naszym.

Zaopatruje wprawdzie Galicya miasta austryackie i czeskie bydłem i mięsem, cóż kiedy cały zysk pobierają miasta i pośrednicy austryaccy.

Tymczasem w miastach Galicyi jedzą ludziska przez cały rok mięso starych krów za tesame pieniądze, za które Austryak lub Czech zjada nasze najtłuściejsze sztuki.

Nie zdobył się też kraj nasz na stworzenie u siebie przemysłu masarskiego we większych rozmiarach, podczas gdy na przeróbce mięsa galicyjskiego przemysłowcy Wiednia, Berna i Pragi zarabiają grube miliony.

Samiśmy więc dużo już zawinili i błądzimy jeszcze, wywożąc z kraju surowy materyał i płody rolnicze.

Największa dla nas szkoda, gdy rolnictwo pozostaje na nizkim poziomie, gdyż rolnictwo — to korzeń i pień drzewa, konary — to przemysł, a handel i kupiectwo — to liście i owoce.

Otóż nie mają te konary na czem się oprzeć, gdy nie masz silnego rolnictwa. A ten przemysł drobny, choć niby jest, lecz nie może się ostać wobec konkurencyi zagranicy. Ustawa daje wprawdzie możność zdobywania licznych patentów i egzaminów technicznych, lecz to jest dopiero połowa dzieła. Trzeba przemysł tak rozprzestrzenić, aby produkował na wywóz i mógł skutecznie rywalizować z wyrobami zagranicy.

Temu znów staje na przeszkodzie nasza niepunktualność w terminie i brak wytrwałości w zdobywaniu sobie rynków zbytu.

Gdy wreszcie mamy mówić o subwencyach państwowych lub krajowych, przypatrzmy się wprzód Wielkopolsce i Królestwu. Tam ludzie nie wiedzą nawet, że Polak może dostać subwencyę, a mimoto we wszystkich dziedzinach gospodarczych jest u nich ruch złotodajny. Bo też subwencye państwowe i krajowe są obosiecznym mieczem. Bałamucą ludzi, przytępiają energię, niszczą samodzielność i osłabiają przedsiębiorczość.

Takie oglądanie się za obcą pomocą, połączone ze stratą czasu, nieraz daremne, musi ostatecznie zepsuć charakter każdego człowieka i przedsiębiorstwa.

Galicya otrzymuje bardzo wiele subwencyi, choćby w dziedzinie rolnictwa, a jednak rolnictwo to nie może się równać z rolnictwem w Poznańskiem ani w Królestwie. Często bowiem subwencye otrzymują ludzie nie dla zdolności fachowych, lecz tylko przez t. zw. protekcyę osobistą. Ten zaś, kto protekcyi potrzebuje, przyznaje się sam, że mu czegoś nie dostaje do wykonywania zawodu lub przedsiębiorstwa.

Zamiast szukać protekcyi i subwencyi, łączmy się raczej w spółkach współdzielczych jako równi z równymi. Usiłowania te, aby zbiorowo gospodarzyć i zarobkować, wydają coraz lepsze owoce i prawdopodobnie tylko na tej drodze nasz kraj wydostanie się z biedy i zależności od zagranicy.

Tylko pod hasłem współdzielczości zarobkowo-gospodarczej może nam zaświtać lepsze jutro.

Z Parlamentu.

Zapewne nie bardzo było to w smak posłom śpieszyć do Wiednia zaraz po świętach, a raczej jeszcze w święta, by stanąć „do pracy“ w izbie w dniu 27 grudnia. A jednak musieli. Była to zresztą zasłużona kara za marnowanie czasu przez cały rok na czcze gadania.

Rząd domagał się posiedzeń Izby zaraz po świętach, bo mu chodziło o prowizoryum budżetowe na rok bieżący, a także o uchwalenie tak zwanej pragmatyki dla urzędników. I posłom zależało na tych dwu ustawach, gdyż inaczej budżetem rządziłby paragraf czternasty, a zaś urzędnicy słuszny mieliby żal do posłów, że z ich winy sprawa uregulowania płac odwleka się w nieskończoność. A posłowie czuli są bardzo na żądania wyborców urzędników tembardziej, że wielu z nich także do sfer urzędników należy.

Dwa dni temu, to jest 27 i 28 grudnia, obradowała Izba bardzo gorliwie jak na parlament austryacki, gdyż w tych dwu dniach uchwalono i pragmatykę urzędniczą i prowizoryum budżetowe na rok 1913.

Ustawa pierwsza dotyczy awansu urzędników i podwyższenia ich płac. Podwyższenie to wymaga 35 milionów koron rocznie. Skąd je wziąć? Rząd domaga się podwyższenia podatku od wódki, podwyższenia podatku osobisto-dochodowego, podatku od tantyem i podatku od totalizatora, to jest od gry, uprawianej w czasie wyścigów koni. Ludziska zgrywają się, robiąc wielkie stawki na konie, biegnące do mety.

Parlament uchwalił wprawdzie pragmatykę dla urzędników, ale nie uchwalił powyższych podatków, dlatego urzędnicy nie dostaną podwyższenia płac, aż z tą chwilą, gdy Izba zgodzi się na tak zwany mały plan finansowy rządu, czyli gdy przyjdą do skutku ustawy o powyższych podatkach. Rząd spodziewa się z nich zyskać coś 90 milionów koron, z czego część obróci na podwyżkę płac urzędniczych, a reszta ma przypaść poszczególnym krajom dla podreperowania ich stanu finansowego. Jednakże uchwalenie powyższych podatków napotyka na wielkie trudności, bo jedne kraje godząc się na podatek od wódki, domagają się podatku od piwa, a tego znowu nię chcą inne kraje. Dla usunięcia tych trudności, zbierze się osobna komisya finansowa, która sprawę przygotuje i dopiero potem przedłoży ją Izbie posłów.

Izba posłów zaś nie zbierze się prędzej aż koło 20 stycznia. Obrady potrwać mają do lutego, a więc bardzo krótko. Wątpliwem tedy jest, czy w tym krótkim czasie uporają się posłowie z małym planem finansowym.

W lutym i to zaraz z początku nastąpi przerwa obrad parlamentu, gdyż już od 6 lutego aż do świąt wielkanocnych obradować będą sejmy krajowe.

Ruski uniwersytet.

Zbyt wielkiej doniosłości powzięło Koło polskie uchwałę na plenarnem swem posiedzeniu w dniu 28 grudnia. Sprawa uniwersytetu ruskiego załatwiona. Koło polskie przyjęło projekt rządu co do założyć się mającego uniwersytetu ruskiego. Na uchwałę Koła zgodzili się Rusini. Zaszedł tedy wypadek wielkiej wagi, bo przez załatwienie sprawy uniwersytetu ruskiego, zrobiono walny krok ku zbliżeniu i zgodzie obu narodów.

Przebieg ostatnich rokowań i powziętej uchwały tak się przedstawia: Koło polskie zgodziło się już przedtem na utworzenie uniwersytetu ruskego. Ostatnie rokowania miały tylko doprowadzić do porozumienia, gdzie i kiedy ma powstać ruski uniwersytet, oraz jaki charakter, czyli jaki stosunek ma zachować obecny uniwersytet lwowski do Rusinów. Ten ostatni punkt był najważniejszy. Polacy domagali się słusznie, aby pismo cesarskie, zapowiadające utworzenie uniwersytetu ruskiego, stwierdziło, że obecny uniwersytet lwowski jest i pozostanie polski. Taką uchwałą powzięło Koło polskie jeszcze w maju 1912 roku. Rusini natomiast protestowali przeciw takiemu zastrzeżeniu w piśmie monarszem. Im chodziło o to tylko, aby rozporządzenie cesarskie zapowiedziało powstanie uniwersytetu ruskiego. Mając zaś takie rozporządzenie, mogliby domagać się,

by obecny uniwersytet lwowski stał się polskim i ruskim na wypadek, gdyby do utworzenia osobnego uniwersytetu ruskiego z jakichkolwiek powodów nie przyszło.

Rokowania wlokły się długo. Przedkładano różne projekty przyszłego rozporządzenia cesarskiego, jednakże do zgody nie przychodziło. Dopiero w dniach poświątecznych przedłożył rząd prezydyum Koła nowy projekt orędzia cesarskiego. W projekcie tym powiedziano, że uniwersytet ruski ma powstać do roku 1916 na podstawie osobnej uchwały parlamentu. Gdyby zaś do tego czasu Izba posłów nie uchwaliła złożenia uniwersytetu ruskiego, w takim razie ministerstwo oświaty zarządzi w roku 1916 rozdział obecnego uniwersytetu lwowskiego i wydzielając z niego istniejące już teraz katedry ruskie, utworzy, na podstawie rozporządzenia cesarskiego, osobny zakład naukowy ruski, jako zawiązek przyszłego uniwersytetu ruskiego. I w tedy dopiero, to jest w roku 1916 rozporządzeniem cesarskiem stwierdzony będzie polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego.

Nad tem projektem przyszłego orędzia cesarskiego rozpoczęły się znowu rokowania pomiędzy Polakami a Rusinami. Osobno obradowały wszystkie kluby Koła polskiego i kluby ruskie osobno — prezydya Polaków i Rusinów. Na sobotę zaś 28 grudnia zwołano pełne posiedzenie Koła. Prezydyum przedłożyła Kołu wnioski swe dotyczące stanowiska Koła w sprawie uniwersytetu ruskiego.

Rozpoczęła się długa dyskusya, w której zabierali głos posłowie Głąbiński, Stapiński, Skarbek, Heller, German, Śliwiński, Buzek, Abrahamowicz, Zamorski, Lisiewicz, Jaworski. Posłowie wszechpolscy obstawali zatem, by rozporządzenie cesarskie wyraźnie stwierdzało, że obecny uniwersytet lwowski jest polski, czego nie czyni przedłożony projekt rządu, ani nie wyklucza Lwowa jako siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego, owszem projekt rządu raczej oświadcza się za Lwowem, skoro mówi, że obecny uniwersytet będzie rozdzielony w razie, gdyby parlament nie uchwalił do 1916 roku założenia osobnego uniwersytetu lwowskiego. Natomiast posłowie innych klubów Koła oświadczyli, że projekt rządu nadaje się do przyjęcia, bo stwierdza polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego, bo skraca czas przejściowy do lat trzech, to jest do roku 1916, bo mówi wyraźnie, że nawet na wypadek rozdziału obecnego uniwersytetu, wyłączone będą z niego tylko katedry ruskie i tylko ruskie urządzenia, pozostawiając Polakom wszystko, co dotąd posiadają. Co się zaś tyczy siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego, projekt rządu nic o niej nie mówi, gdyż miejsce pod przyszły uniwersytet ruski będzie oznaczone osobno przez parlament, a za zgodą i porozumieniem tak Polaków jak Rusinów.

Uchwała Koła polskiego.

Po długich wywodach z jednej i drugiej strony większość Koła uchwaliła następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że uniwersytet lwowski ma charakter polski i jest ogniskiem nauki polskiej; zważywszy dalej, że Koło polskie zawsze się oświadczało za tem, aby umożliwić także narodowi ruskiemu naukę we własnym odrębnym uniwersytecie, Koło polskie zgodnie z uchwałą z d. 22 maja 1912 r. w przedmiocie założenia uniwersytetu ruskiego oświadcza się za zapowiedzeniem założenia samoistnego ruskiego uniwersytetu w Galicyi najpóźniej do 1 października 1916 r. Specyalne urządzenia i prawne przepisy na korzyść języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim z dniem 1 października 1916 r. w zupełności utracą moc obowiązującą i językiem lwowskiego uniwersytetu, mającego dziś charakter polski, od 1 października 1916 r. pozostanie na zawsze jedynie i wyłącznie język polski. Ponadto:

„a) W okresie przejściowym profesorowie ruscy mianowani będą tylko do pełnienia służby, a przeto dzisiejszy skład kolegiów przez te mianowania w niczem nie ulegnie zmianie. Nowo mianowani profesorowie ruscy powoływani będą do obrad wydziałów z głosem doradczym wyłącznie w sprawie nominacyi i habilitacyi ruskich.

„b) W okresie przejściowym może minister w myśl istniejących przepisów w każdym poszczególnym wypadku powoływać do życia komisyę profesorów ruskich do wydawania opinii w sprawach powstać mającego uniwersytetu ruskiego.

„c) na wypadek, gdyby do 1 lipca 1916 ustawa o założeniu uniwersytetu ruskiego w drodze konstytucyjnej przeprowadzona nie była, w tym razie z dniem 1 października 1916 ma wejść w życie prowizoryczne studyum uniwersyteckie ruskie zorganizowane samodzielnie, nie będące w związku ani prawnym, ani faktycznym z lwowskim polskim uniwersytetem.

„d) wszelkie dotychczasowe urządzenia, oraz cały majątek uniwersyte lwowskiego z wyjątkiem specyalnych urządzeń ruskich, pozostaną nienaruszone przy polskim uniwersytecie we Lwowie, jak również dotychczasowe wpływy na zarząd biblioteki uniwersyteckiej. Zarówno w czasie przejściowym względnie przygotowawczym do założenia uniwersytetu ruskiego, jak również przy ewentualnem utworzeniu prowizorycznego studyum uniwersyteckiego ruskiego, kwestya siedziby przyszłego uniwersytetu ruskiego nie może być niczem przesądzona, jej oznaczenie bowiem zastrzeżone być musi w drodze ustawodawczej.

„Siedziba ruskiego studyum uniwersyteckiego będzie oznaczona w drodze osobnego rozporządzenia, mającego się wydać w porozumieniu z reprezentantami obu narodów.

„Koło polskie pomne swej uchwały z 22 maja, w myśl której zarówno w interesie państwa, jak i parlamentaryzmu oświadczyło, że wydanie rozporządzenia w sprawie uniwersytetu ruskiego winno być w ten sposób dokonane, aby wszelkie nawet pozory wynagradzania za obstrukcyę były uchwalone, trwa w swem żądaniu, aby normalny tok czynności w Sejmie krajowym tudzież w Radzie państwa przed wydaniem rozporządzenia był zabezpieczony."

Za powyższą uchwałą głosowała większość Koła. Przeciw oświadczali się posłowie wszechpolscy w liczbie 7 i 2 konserwatystów, to jest posłowie: Heller i Serwatowski, a zaś kilku ludowców i konserwatystów wstrzymało się od głosowania.

Dodatkowo poseł Skarbek poparty przez p. Ko-

złowskiego zgłosił wniosek, by Koło uchwaliło, że w orędziu cesarskim winien być stwierdzony wyraźnie polski charakter obecnego uniwersytetu lwowskiego, oraz, że siedzibą przyszłego uniwersytetu ruskiego nie będzie miasto Lwów. Jednakże, gdy większość Koła oświadczyła, że wniosek posła Skarbka jest już zawarty w uchwalonej rezolucyi Koła przeto prezes Koła nie poddał postawionego wniosku pod głosowanie, przeciw czemu zaprotestowali zarówno wnioskodawcy: hr. Skarbek jak i p. Kozłowski.

Posiedzenie Koła skończyło się wpół do dziewiątej wieczór. Wyniku obrad oczekiwała cała Izba posłów z ogromną niecierpliwością. Od uchwały bowiem Koła zależało, czy Rusini zaprzestaną obstrukcyi w Izbie, obradującej równocześnie nad prowizoryum budżetowem, czy też prowadzić ją będą nadal. Prezydent ministrów czekał na korytarzu przed salą Koła, by corychlej dowiedzieć się o wyniku obrad. W Izbie posłów, prawie pustej, przemawiał poseł ruski, Dniestrzański. W tem gruchnęła wieść, że posiedzenie Koła skończone.

Prezes Koła dr. Leo udał się natychmiast do posłów ruskich, by im donieść o zapadłej uchwale. Zaraz też zebrał się klub ruski i rozpoczął debatę nad powziętą uchwałą Koła. Gdy narady przeciągały się, rosło zniecierpliwienie w Izbie, a posłowie niemieccy wprost wygrażali się Rusinom, gdyby nie zgodzili się na uchwałę Koła polskiego.

Nareszcie klub ruski skończył swe narady. Prezes klubu Kość Lewicki obwieścił, że R u s i n i z g o d z i l i s i ę i p r z y j ę l i u c h w a ł ę K o ł a p o l s k i e g o.

W Izbie zapanowało ożywienie, gdyż przez zgodę Polaków i Rusinów co do uniwersytetu ruskiego znikła obawa, że Rusini przeszkadzać będą w obradach nad prowizoryum budżetowem.

Pamiętne to posiedzenie Koła z dnia 28 grudnia i powzięta na niem powyższa uchwała w sprawie uniwersytetu ruskiego doniosłe ma znaczenie dla Polaków. Chodzi w niej o nasz stan posiadania, o obecny uniwersytet lwowski. Co się z nim stanie, czy będzie polskim jak jest dotąd, czy też może stracimy go na rzecz Rusinów. Nie ulega wątpliwości, że większość Koła, uchwalając powyższą rezolucyę, kierowała się najlepszą wolą, że z jednej strony miała przed oczyma obowiązek bronienia sprawy swego narodu, a z drugiej znowu strony pragnęła rzucić pomost zgody z Rusinami. Dziś pewnem jest, że Sejm będzie zwołany na luty i marzec, bo wobec zgody w sprawie uniwersyteckiej, Rusini nie będą przeszkadzać w jego obradach. Zarazem można spodziewać się, że teraz tem łatwiej przyjdzie do porozumienia w sprawie reformy wyborczej czyli, że przez uchwałę Koła polskiego otwierają się widoki względnie spokojnej pracy obu narodów tak w Sejmie, jak na innych polach życia społecznego.

A choć rezolucya Koła, jak słusznie utrzymują posłowie wszechpolscy, nie usuwa całkowicie obaw co do losów obecnego polskiego uniwersytetu we Lwowie, to zaznaczyć należy, że żadna uchwała, by jak najpewniejsza i najuroczystsza nie zabezpieczy nam naszych praw, nie da rękojmi niezłomnych, jeżeli nie będzie silnego Koła polskiego w Wiedniu, któreby stało na straży interesów naszych. Rzeczą więc Koła będzie baczyć pilnie i pilnować, aby obecna uchwała, nie wyszła nam kiedyś na szkodę.

Układy pokojowe.

Sprzymierzone państwa bałkańskie przedłożyły w Londynie warunki, na których byłyby gotowe zawrzeć pokój z Turcyą. Warunki to są bardzo twarde i gdy je w Konstantynopolu przyjęto, Turcya europejska przestałaby właściwie istnieć, a przytem jako mocarstwo straciłaby zupełnie dotychczasowe swe znaczenie. Państwa bałkańskie domagają się odstąpienia wszystkich obszarów europejskich z wyjątkiem samego Konstantynopola i małego skrawka ziemi, położonego między Midią nad m. Czarnem, a Rodostem nad m. Egejskiem. Lwią część odstąpionych terytoryów zamierza zagarnąć Bułgarya, która ma również wielki apetyt na Salonikę. Niemało ziemi przypadnie Serbii, a także Grecyi w udziale. Ogółem biorąc, państwa te, razem z Czarnogórą, zabiorą całą prawie Tracyę, Macedonię, Starą Serbię, Sandżak nowobazarski i niektóre części Albanii. Ta ostatnia prowincya uzyska prawdopodobnie zupełną niezawisłość pod opieką Włoch i Austro-Węgier. Ponadto państwa sprzymierzone domagają się, aby Turcya wydała w ich ręce Kretę i wszystkie wyspy, zagarnięte dotąd przez Greków na morzu Egejskiem. Delegaci tureccy, biorący udział w rokowaniach pokojowych, zwrócili się po otrzymaniu tych warunków z zapytaniem do swego rządu, który jednak stanowczo je odrzucił i podał zarazem swoje propozycye. Są one następujące:

1) W i l a j e t a d r y a n o p o l s k i (t. j. miasto Adryanopol i obszar, doń należący) pozostaje pod bezpośrednią administracyą Turcyi.

2) M a c e d o n i a ma być księstwem ze stolicą w Salonice. Będzie ona pod zwierzchnictwem sultana, a pod rządami księcia, wybranego przez sprzymierzeńców bałkańskich, przyczem jednak prawo zatwierdzenia go na tronie przysługuje sułtanowi. Książę ma być protestantem i musi pochodzić z państwa, leżącego poza Bałkanami.

3) A l b a n i a otrzymuje samorząd pod zwierzchnictwem sułtana, a pod władzą księcia z cesarskiego domu tureckiego. Książę będzie wybierany na lat 5, okres ten może być jednak przedłużony.

4) W s z y s t k i e w y s p y n a m o r z u E g e j s k i e m pozostają w rękach Turcyi.

5) Sprawę K r e t y rozstrzygną mocarstwa europejskie.

Kiedy tureccy delegaci przedłożyli powyższe warunki, przedstawiciele państw bałkańskich orzekli, że są niemożliwe do przyjęcia. Wobec tego delegaci tureccy będą musieli się jeszcze raz w sprawie ze swym rządem porozumieć. Konferencya została na dwa dni odroczona, a tak cała kwestya pokoju znowu zawisła w powietrzu. Bardzo wiele wybitnych osobistości, znających stosunki bałkańskie, wyraża się z powątpiewaniem o losach obecnej konferencyi. Słychać też coraz częściej głosy, że tak Turcya, jak Bułgarya nie odstąpią od swych żądań, wobec czego ponowny wybuch wojny uważać należy za nieunikniony.

Z Ruszczuku (w Bułgaryi) donoszą, że rząd bułgarski czyni wielkie przygotowania do ewentualnej dalszej wojny. Zamierzone jest powołanie rekrutów, którzy dopiero w r. 1914, byliby popisowymi. Prócz tego mają być wezwani pod broń wszyscy mężczyźni do 60 roku życia.

Rosya popiera te przygotowania Bułgaryi, dostar

czając jej amunicyi i środków żywności, a nadto koni wojskowych i pociągowych. Przybyło też w ostatnich dniach wielu lekarzy rosyjskich, których brak dawał się silnie armii bułgarskiej odczuwać. Turcya również poczyniła już wiele zarządzeń, które bynajmniej nie świadczą o pokojowem usposobieniu. Ze strony bułgarskiej donoszą, że armia turecka cierpi z powodu braku opału i baraków; niema jednak wątpliwości, iż panujący w niej duch daleko lepszy, aniżeli w październiku i listopadzie ubiegłego roku. Gdyby jednak nawet przypuścić, że rokowania pokojowe między Turcyą, a państwami bałkańskiemi dadzą pomyślne wyniki, to jeszcze pozostanie wiele kwestyi spornych, które mogą doprowadzić do rozlewu krwi na Bałkanach. Do kwestyi takich należy sprawa Skutari, Saloniki i odszkodowania Rumunii.

Skutari, dotąd niezdobyte przez Czarnogórców, będzie z całą pewnością przyłączone do niezawisłej lub autonomicznej Albanii. Tak przynajmniej chcą Włochy i Austro-Węgry, nie troszcząc się o to, że, gdyby to nastąpiło, Czarnogóra wyszłaby właściwie z pustemi rękoma.

Salonika, która jest znakomitym, naturalnym portem Macedonii, powinna przypaść Bułgaryi, jako temu państwu, które skupi pod swymi rządami niemal całą Macedonię. Sprzeciwiają się temu Grecy, którzy podstępem opanowali Salonikę i zagospodarowawszy się w niej, wcale nie zamierzają pięknego i bogatego miasta opuścić — chyba pod przymusem. Niepokojące jest również stanowisko **Rumunii**. Państwo to, dotychczas największe i najludniejsze na półwyspie bałkańskim, nie brało w wojnie żadnego udziału. W razie zawarcia pokoju z Turcyą zyskałaby Bułgarya bardzo wielkie obszary i zdobyłaby sobie w ten sposób znaczną przewagę nad Rumunią. Obawiając się tej przewagi, domaga się Rumunia od Bułgaryi odszkodowania pod postacią ziemi. Rząd bułgarski bardzo niechętnie odnosi się do pretensyi rumuńskich i oświadcza za pośrednictwem prasy, że nigdy, nawet pod groźbą wojny, nie zgodzi się na odstąpienie jakiejkolwiek cząstki terytoryum bułgarskiego.

Co słychać w świecie?

SPRAWY POLSKIE.

Zabór austryacki.

Zmarł w Wiedniu książę **Jerzy Czartoryski**, przeżywszy lat 84. Ze starcem tym schodzi do grobu postać nawskroś polska, prawy obywatel, jeden z najdawniejszych polskich posłów sejmowych. Należał zmarły książę do tych ludzi, którzy uprzejmością, szczerością i otwartością przekonań jednają sobie szacunek wszystkich stronnictw i obozów politycznych czy społecznych. Książę Jerzy Czartoryski był wnukiem sławnego generała ziem podolskich i odziedziczył po swym dziadzie gorący, serdeczny patryotyzm polski. Uczucie miłości ojczyzny przyświecało mu w całem tak długiem, pracowitem czystem życiu. Był ś. p. książę Jerzy nieugiętym szermierzem narodowej myśli i to w czasach, gdy, niestety, myśl ta schodziła i zeszła wkońcu na manowce. Wierzył on głęboko w zmartwychwstanie Polski i gdy wszyscy w kraju zadawali sobie pytanie: jak uregulować stosunek Polaków do państwa austryackiego, ś. p. książę Jerzy płomiennemi słowy nawoływał do zachowania odrębności narodowej i domagał się jak najszerszego samorządu dla zaboru austryackiego. W Sejmie ówczesnym zasiadali jednak po większej części ludzie, którzy nie dorośli do wysokości zadania i dla których najważniejszą zasadą był osobisty, klasowy interes. Nic też dziwnego, że Sejm taki odrzucił patryotyczne wnioski Czartoryskiego, przyjął natomiast za podstawę swej pracy hasła **ugodowe**, pod wpływem których stała się Galicya najzwyklejszą prowincyą austryacką w rodzaju Bukowiny lub Dalmacyi. Poza pracą wyłącznie polityczną brał stały i bardzo żywy udział w czynnościach sejmowej komisyi szkolnej. Zabierał często głos w sprawach wychowania, broniąc kierunku narodowego, który pod rządami dra Michała Bobrzyńskiego zaczął niemal zupełnie znikać ze szkoły galicyjskiej. Krótko mówiąc, był ks. Jerzy jednym z tych Polaków, którzy nigdy nie godzili się z myślą, aby to, cośmy zdobyli w Austryi, było ostatnim wyrazem naszych pragnień narodowych. Dość tylko przypomnieć, że zmarły książę nie wziął udziału w odsłonięciu pomnika Maryi Teresy, która, jak wiadomo, przyłożyła rękę do rozbioru Polski.

AUSTRO-WĘGRY.

Zmiany w Chorwacyi.

Niezwykłe i niespodziewane powodzenie oręża słowiańskiego na Bałkanach przekonało Austro-Węgry, że gnębienie ludności słowiańskiej może poważnie zaszkodzić nie tylko dobrym stosunkom monarchii z państwami bałkańskiemi, ale nawet narazić znaczenie i wpływ jej na wielkie straty. Rząd austryacko-węgierski postanowił przeto zmienić swe dotychczasowe postępowanie względem Słowian południowych. Na zmianie polityki najwięcej skorzysta Chorwacya, ten kraj nieszczęśliwy, który od szeregu miesięcy pozbawiony był dobrodziejstw konstytucyi i uginał się pod srogimi rządami komisarza Cuvaja. Rząd węgierski, który wywiera bezpośredni wpływ na losy narodu chorwackiego, zamianował nowego szefa sekcyi, Unkelhäusera i polecił mu zaprowadzenie nowego systemu administracyi. Minister dla Chorwacyi, Josipowicz, powiedział publicznie, że Cuvaj tylko od czasu do czasu będzie Zagrzeb odwiedzał. Natomiast Chorwaci przekonani są, że Cuvaj na pewno nie wróci na dotychczasowe stanowisko. Jako jego następców wymieniają byłych banów: Pejaczewicza i Radoczko. Tak więc nareszcie, dzięki wojnie bałkańskiej, doczekała się Chorwacya wyzwolenia z pod policyjnych rządów Cuvaja i innych madziarskich hakatystów. Słowianie południowi, otoczeni z jednej strony Niemcami, z drugiej Węgrami, żyli w niemałym ucisku. Może obecnie nastaną i dla nich lepsze czasy.

ROSYA.

Minister spraw wewnętrznych **Makarow**, wróg obcych narodowości, a szczególnie Polaków, podał się do dymisyi, którą car przyjął. Powodem ustąpienia jego miały być wybory do Dumy, w których Makarow dopuścił się wielu nadużyć. Następcą jego został zamianowany gubernator czernichowski, **Makłakow**, brat znanego przywódcy kadetów czyli konstytucyjnych demokratów rosyjskich. Polacy nie mogą się oczywiście i po Makła-

kowie nic dobrego spodziewać. Być może jednak, iż nowy minister spraw wewnętrznych będzie troszkę bodaj uczciwszy i wyrozumialszy dla naszych rodaków z pod rosyjskiego zaboru. Nie żądamy bowiem od Rosyi bynajmniej jakichś szczególnych praw albo przywilejów. Domagamy się tylko— i słusznie — aby wobec nas stosowano najprostsze zasady uczciwości i względów ludzkich.

AZYA.

Zamach na wicekróla Indyi.

Z końcem grudnia lord Charles Hardinge, wicekról Indyi, odbywał wjazd uroczysty do Delhi, starej stolicy.

Wjazd odbywał się z całym przepychem, koniecznym do zadowolenia fantazyi wschodnich ludów. Pochód otwierał oddział dragonów, za którymi postępowała gwardya wicekróla w szkarłatnych, mieniących się złotem strojach, poczem rozpoczynała się procesya dygnitarzy. Na czele, na olbrzymim słoniu wspaniale przybranym, jechał w paradnym namiocie z purpury, złota i srebra wicekról z małżonką.

Pochód szedł przez Czandni Czouk (srebrna ulica), najciekawszą drogą na całym Wschodzie. Po obu stronach tej drogi, prowadzącej od bramy lahorskiej do cytadeli, skupiają się wszystkie osobliwości Indyi, bogate bazary i sklepy, ściśnięte na małej przestrzeni, ożywione różnobarwnym, ruchliwym tłumem. Płaskie dachy domów dają przy wszelkiego rodzaju uroczystościach wygodne pomieszczenie masom widzów.

Tak było i teraz. I z tych tłumów, zebranych na górze, gdy procesya przechodziła koło gmachu jednego z krajowych banków, padł pocisk wymierzony w namiot wicekróla. Ręka, rzucająca bombę, była tak pewna, iż straszna maszyna zaledwie o stopę ominęła wicekróla.

Służący, trzymający baldachim, padł, rozerwany na strzępy, drugi, z wachlarzem, śmiertelnie ranny, wicekról ranny w plecy, żona jego nietknięta.

Hardinge zaraz potem stracił przytomność. Zniesiono go z namiotu i zawieziono do szpitala. Tam okazało się, że rana nie jest ciężka.

Ceremonia odbywała się tymczasem w dalszym ciągu, jeno miejsce wicekróla zajął sir Wilson, wiceprezydent rady prawodawczej. On też odczytał mowę wicekróla i przyjął hołdy od radżów i administracyi miejscowej.

Ranny lor Hardinge sprawuje od roku 1910 obowiązki wicekróla Indyi, najwspanialsze stanowisko zewnętrzne, jakiem rozporządza Wielka Brytania. Pod jego rządami kraj począł się uspokajać, od roku już nie było żadnego zamachu czy zabójstwa politycznego. Lecz siły działające w ukryciu nie zostały widocznie zniweczone.

Znaczenie i użytkowanie torfowisk.

(Ciąg dalszy).

System drenów ma tę przewagę nad poprzednim, iż dreny odciągają wodę przez cały rok, bo i w zimie — nie traci się miejsca na rowy i odc[...] koszt ich utrzymania. Natomiast ma on i swoje [...]mne strony, bo dreny ułożone w torfie łatwo się [...]suwają skutkiem swego ciężaru, nierównomiern[...] osuszania się torfu i niejednakowego ssiadania [...] przez co rurki mogą źle działać i wymagać będą [...]kopywania dla ponownego ułożenia. Obawa ta [...]chodzi zwłaszcza wtedy, jeżeli warstwa torfu [...] jest jednakowej grubości, bo może się zdarzyć, [...] jedne rurki spoczywać będą na podłożu torfiaste[...] a inne na podłożu gliniastem, piaszczystem lub [...]piennem.

Drugą niedogodnością drenów jest brak [...]ków, często spotykany na torfowiskach. Wr[...] drenowanie wyklucza możność nawadniania, [...] w ostatnich czasach próbowano i przy drenach [...] pomocą stawideł zamykać odpływ wody w raz[...] dłuższej suszy.

Bardzo praktyczne okazały się dreny faszy[...]we, zwłaszcza na głębokich torfach, gdzie dren[...]wanie sączkami przedstawia wiele niedogodnoś[...] Dreny faszynowe robi się z grubszych prętów [...]zowych, laskowych lub olszowych w kształcie [...]gich, a wązkich snopków, związanych [...]kiem: [...]kłada się je w rowach po kilka, jeden nad drug[...] na nie narzuca się drobniejszych gałęzi, poczem [...] zasypuje się. Dreny takie działają znakomicie, [...]tanie, nie wymagają pielęgnowania i nie zabie[...] ją miejsca, przez co i uprawa jest ułatwiona. W[...]statnich czasach wchodzą również w użycie dren[...] łat, z których zbija się rodzaj rynienek.

Gdy torfowiska zostały osuszone, przystęp[...]my do ich uprawy. Najdawniejszy sposób uży[...]wania torfowisk polegał na tem, że zdzierano [...]rzchnią warstwę torfu, a po wyschnięciu [...] następnie płytko przyorywano albo nawet ty[...]nowano i obsiewano. Sposób palenia był gosp[...]ką rabunkową i choć przez parę pierwszych [...]wał dobre wyniki, lecz w następstwie torf[...] przestawały rodzić i potrzeba było kilkunast[...] żeby ponownie stały się zdatnemi do uprawy. [...] tego sposobu tego w dzisiejszych czasach nie m[...] zalecać.

Rozumna gospodarka na torfach powinna [...] przeprowadzona w ten sposób, że po poprzed[...] osuszeniu i wykarczowaniu drzew, krzaków [...]ków równa się nierówności zapomocą motyk[...]dla lub t. zw. szufli łąkowej i następnie całą [...]rzchnię płytko się [...]eoruje specyalnym pł[...] Dla uniknięcia zapadania się koni zakłada [...] szczułki jako podeszwy odpowiednio do kopyt[...] mocowane. Po orce puszcza się brony, rozsie[...] jesienią nawozy sztuczne, a na wiosnę — siew[...] odzownem narzędziem przy uprawie torfowis[...] walec ciężki, którego używamy jak najczęśc[...] więc przed siewem, po siewie i podczas wzros[...] ślin. Uprawa na torfach jest bardzo łatwa i [...]sztowna, da się uskutecznić zwykłemi, używ[...] przez włościan narzędziami i nie wymaga [...] inwentarza pociągowego, gdyż orka nie potrz[...] być głęboka.

Pierwszą rośliną uprawianą na torf[...] osuszeniu są zazwyczaj ziemniaki, które s[...]

roku, a nawet dłużej, żeby wyniszczyć chwasty, torfach szczególnie bujnie rosnące. Ziemniaki na fach dają bardzo wysokie plony, a obawa, że zaerają mało mączki, jest nieuzasadniona, jeżeli tylpamiętać będziemy o zasilaniu ich odpowiednimi awozami sztucznymi. Niemniej udaje się kapusta, końskí ząb, marchew. Po ziemniakach przychodzi wykle owies, który bajeczne nieraz daje rezultaty.

Uprawy ozimin i buraków w pierwszych latach epiej zaniechać, dopóki rola całkiem się nie odkwai cokolwiek nie osiądzie, w przeciwnym raze plobędą niepewne, przyczem pszenica wylega, dordzy i daje dużo pośladu, a buraki łatwo uleuszkodzeniu, skutkiem wspomnianej już własości torfu, powodującej przerywanie delikatnych korzonków. Zresztą uprawa buraków wymaga głębokiej orki, której w pierwszych latach należy unikać. Można więc buraki sadzić, ale dopiero wtedy, gdy zapewnić im możemy odpowiednie warunki.

W niektórych wypadkach można w znacznym stopniu użyźnić torf i poprawić ujemne jego właności przez pokrycie go 3—4 calową warstwą piaku, gliny lub marglu, wydobytymi z podłoża przy kopaniu rowów osuszających, bo taka pokrywa z piasku przepuszcza wody deszczowe, zmniejsza parowanie i usuwa niebezpieczeństwo ogałacania korzeni roślin. Glina znowu przyczynia się do nadania zbyt luźnych torfom większej spoistości. Ale taka melioracya jest bardzo kosztowna i możliwa tylko tam, gdzie warstwa torfu nie jest zbyt głęboka.

Nawożenie torfów jest rzeczą niezbędną dla osiągnięcia wysokich plonów. Obornika i nawozów kompostowych nie daje się jednak, bo byłoby to marnowaniem tak drogiego składnika pokarmowego, torfy zasobne są w azot.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

LISTY.

Lipnica Murowana.

Z uznaniem trzeba podnieść wspólną pracę duchowieństwa z nauczycielstwem w parafii lipnickiej. Praca ta nie ogranicza się do samego kulturalnego podniesienia tutejszej ludności, ale zatacza bardzo szerokie kręgi. W połowie grudnia 1912 założono w Lipnicy Murowanej związkową mleczarnię. Na zaproszenie założycieli przyjechał ze Lwowa inspektor mleczarski, p. Badura, który po wyczerpujących wyjaśnieniach na podniesione przez obecnych zarzuty, przystąpił do założenia spółki. Wpisało się na razie 100 członków, którzy zdeklarowali mleka od około 200 krów. Następnie wybrano Zarząd i Radę nadzorczą. Do Zarządu weszli pp.: J. Kuc, kierownik szkoły w Lipnicy Górnej jako przewodniczący ks. K. Padykuła, proboszcz miejscowy, jako zastępca. Do Rady nadzorczej wybrano ks. St. Gajewskiego, proboszcza przewodniczącym, a p. A. Młyńskiego, kier. szkoły w Lipn. Murowanej, zastępcą. Nadto obrano p. Fr. Patyka, kierownika szkoły w Lipnicy Dolnej delegatem tej gminy. Nowo powstałej spółce życzyć należy powodzenia, a założycielom niech będzie dowodem uznania i podzięki serdeczne „Bóg zapłać!"

Uczestnik.

Grądy, pow. Dąbrowa.

W gminie naszej, która wraz z wioskami: Borem Grądzkim i Wólką Grądzką, stanowi jeden okręg szkolny, powstało dzięki staraniom kierownika szkoły, p. Józefa Wardzały, kółko rolnicze. Instytucya ta, założona przed paru laty, dobrze się rozwija i cieszy się zasłużonem uznaniem w okolicy. Z kółkiem połączona jest czytelnia, w której co niedziela tłumnie się gromadzą włościanie z trzech sąsiednich gmin, pragnąc przeczytać jaką pożyteczną gazetkę i dowiedzieć się, co słychać w świecie. Szkoda tylko, że czytelnia przyciąga wyłącznie starszych włościan, młodzież zaś, zamiast iść za przykładem ojców, utworzyła sobie w mieszkaniu jednej z gospodyń (której mąż bawi w Ameryce) rodzaj kasyna. Nieuczciwa kobieta nie tylko nie broni jej wstępu, ale owszem stara się ją wszelkimi sposobami przywabić. Kilku z tych zepsutych młokosów pozwoliło sobie w listopadzie 1912 na niecny wybryk, dowodzący zupełnego zaniku uczuć ludzkich i religijnych. Oto jeden młodzik, syn zamożnego gospodarza w Borze Grądzkim, przebrał się za biskupa, jego towarzysze zaś za księży. Niegodziwy chłopak nałożył sobie na głowę infułę, uszytą przez jakąś zepsutą dziewczynę, do ręki wziął zakrzywiony kij — niby pastorał — flaszka zaś, wypełniona błotem, posłużyła mu za krzyżmo święte. Tak ustrojony, udał się ten „biskup" w otoczeniu swych „księży" do wspomnianej wyżej gospodyni, gdzie zastał już liczne i godne siebie towarzystwo. Tu wyszydził w karczemny sposób obrzęd bierzmowania, namazując czoła obecnych błotem. Na szczęście, nie ujdzie śmiałemu młodzikowi bezkarnie ta profanacya religii. Władze miejscowe zajęły się już tą sprawą i wkrótce zapewne miły młodzieniaszek, zamiast na tronie biskupim, znajdzie się za kratkami więzienia.

Czytelnik.

Mariebo w Danii.

Według ustawy duńskiej z dnia 21 sierpnia 1908 kontrakt, zawarty zagranicą, obowiązuje tylko pracodawcę, a dla robotników nie ma znaczenia. Ostrożność jednak nigdy nie zawadzi; dlatego należy przyjąć tylko kontrakt, ulegalizowany przez duńskie ministeryum, bez żadnych specyalnych dodatków. Dodatki owe odnoszą się zazwyczaj do trzech koron duńskich, które prawie każdy pruski nadzorca („Aufseher") pobiera od ludzi, zawierających kontrakt roboczy. Nadzorcy starają się nadto mieć w tej sprawie za sobą kontraktorki. W tym celu nadmieniają w umowie wyraźnie, że kontraktorka dostanie po skończeniu roboty za każdą osobę jakąś pro-

wizyę, pod warunkiem, że każda dziewczyna da nadzorcy po 3 korony. Nadużycie to jest bardzo rozpowszechnione i agenci pruscy grożą w razie wahania się pokrzywdzonych, że sami sobie strącą „należytość“. Niektórzy idą dalej w swej bezczelności i ściągają z naiwnych ofiar po 6, 9, a nawet po 18 koron od osoby. Jestto krzyczące nadużycie, którego można dochodzić na drodze sądowej. Niechże odtąd każdy i każda, kto jedzie do Danii, pamięta, że nadzorca („Aufseher“) nie ma żadnego prawa żądać od ludzi jakiegokolwiek wynagrodzenia. Dowodem najlepszym jest ulegalizowany przez duńskie ministeryum § 1 kontraktu. Brzmi on, jak następuje: „Nie wolno przodownikowi żądać albo przyjąć wynagrodzenia od najętych przezeń robotników.“ Kontraktorki powinny to zrozumieć, że ludziom wielką krzywdę w ten sposób wyrządzają, gdyż nie tylko same biorą nienależące się im opłaty, ale nadto oddają ubogich emigrantów na łup nadzorców. Niechże ten list będzie ostrzeżeniem dla wszystkich nieświadomych, a zarazem groźbą pod adresem nieuczciwych wyzyskiwaczy.

Wyżniany, pow. Przemyślany.

Kurs gospodyń wiejskich.

Z ramienia Zarządu głównego Kółek rolniczych a za staraniem ks. prałata W. Puchalskiego odbył się w Wyżynach dwumiesięczny kurs gospodyń wiejskich. Prowdziły go S. S. Służebnice ze Starej wsi. Kurs trwał od października do 19 grudnia, w którymto dniu nastąpił popis 32 uczenic, z tych 20 miejscowych, reszta zaś z powiatu.

Czytałem sprawozdania o takich kursach w gazetach naszych, miałem też jakie takie o nich pojęcie, ale w czasie popisu dopiero w Wyżnianach otworzyły mi się oczy na wielkość i ważność w tym kierunku pracy społecznej. Na popisie poznałem dopiero, co właściwie wchodzi w zakres tych kursów i jakie praktyczne wiadomości kursistki z nich wynoszą.

Główną nauki tej treścią jest kuchnia i pieczywo, szycie, cerowanie, łatanie, pranie i prasowanie bielizny. Ponadto jeszcze uczą się tu o porządkach w domu i na obczyźnie, o obchodzeniu się z nabiałem, o szpiżarnianej rachunkowości, o chowie drobiu i żywego inwentarza, o warzywnictwie i sadownictwie. Oprócz tego nie pominięto na tym kursie innych jeszcze wiadomości, które człowieka wielce uszlachetniają, jak: obowiczków względem Boga i ojczyzny, względem rodziny i społeczeństwa całego.

Wszak ogrom to przedmiotów, biorąc je na liczbę. Rzecz oczywista, że w czasie kursu trzymiesięcznego wyczerpać ich niepodobna, a jednak z odpowiedzi uczenic mogliśmy się przekonać, jak usilnie pracowały Siostry, inni też nauczyciele w tym czasie, że wszystko to jednak przyswojono uczenicom, co dobra i mądra gospodyni wiejska umieć powinna.

Od godziny 10 trwał popis nasz do 5 godziny, z małą obiadową przerwą. Przewodniczył mu Dr. Bronisław Dulęba. Gości miejscowych i z całej okolicy przybyło wielu: duchowieństwo miejscowe ks. prałat Puchalski i ks. J. Steiner, a dalej ks. Antoni Wojnarowicz, wicemarszałek Rady powiatowej przemyślańskiej, ks. Jan Szlązak z Glinian jako delegat ks. arcybiskupa, państwo Drozdowiczowie z **Glinian, Hyżyccy z Przemyślan, Rajcherowie z Kimirza**, pan Maryan Skrzyszowski z oficyalistam[i] Potockiego, wiele też okolicznych nauczycie[li] miejscowych jawiła się cała gromada gospo[dyń] gospodarzy. Widziałem, z jaką ciekawością prz[y]chiwali się oni pytaniom i odpowiedziom, jak on[e] bardzo interesowały.

Dzień ten uroczysty bardzo dla Wyżnian za[...] czyły serdeczne przemówienia uczenic i gości, k[...] nas do żywego wzruszały.

Mówią, że gospodyni trzy węzły domu stan[...] I jest to prawda, która się w życiu rodzi[...] po raz potwierdza. Jakaż to więc myśl bardzo [...]śliwa głównego Zarządu Kółek rolniczych, że [...]cił na to swoją uwagę, aby, oprócz gospodarzy, [...]jąć się także i wiejskiemi gospodyniami. One to [...]wnie mogą się do podniesienia naszego dobrob[...] przyczynić przez mądre gospodarstwo swoje [...] stworzenia gniazdka ciepłego pod swoim dach[...] Ale w kierunku tym trzeba im podać wiadomości p[o]trzebne.

Takie też uwagi można było usłyszeć z ust [...]tejszych gospodarzy, wychodzących z popisu. [...]wiono: „gdyby to kursy takie przeszły przez w[szy]stkie wioski nasze, toby i lepiej zjadł człowiek [...]piej chodził ubrany i przespałby się na lepszej [po]ścieli“. Ale i dzieci nasze — dodał drugi — „wy[...] dałyby wtedy inaczej, że mielibyśmy pociechę z [...] prawdziwą“.

Dość, że popis ten zrobił na obecnych nadz[wy]czajne wrażenie. I jak z początku, przy rozwią[zy]waniu kursu, odzywały się głosy mu nieprzychy[l]... tak przy końcu znowu nie było dlań dosyć słów [...] chwały.

Jeden z gości obecn[ych].

GLORYA!

Glorya!
Marya,
Przeczysta
Dziewica
Zrodziła,
Powiła
Niebiosów
Dziedzica.
Anieli,
Weseli
Zwiastują
Dziecinę.
Pasterze
W ofierze
Niosą Jej
Daninę.
Czem chata
Bogata,
Składają
Swe dusze

Pastusze.
Prostotą.
Z serdeczną
Śpiewają
I grają
W fujarki,
Skrzypeczki
Dzieciątku,
Bożątku
Wesołe
Piosneczki.
Więc społem,
Okołem
Z pastuszki
Onymi
Hołd dajmy,
Śpiewajmy
Z ochotą
Sercami
Czystemi.

Jantek z Bugaj[a]

Rozmaitości.

KALENDARZYK.

Dziś: niedziela, 5-go stycznia — Emiliany p.
Poniedziałek, 6-go — Św. Trzech Króli.
Wtorek, 7-go — Juliana.
Środa, 8-go — Seweryna.
Czwartek, 9-go — Marcyanny.
Piątek, 10-go — Agatona p.
S..bota, 11-go — Higiniusza.
..ziś: wschód słońca o godz. 8-mej min. 13, ..ód o godz. 3-ciej min. 58; długość dnia 8 godzin ..inuty. We wtorek nów księżyca.

Od wydawnictwa. Numerem dzisiejszym rozpo..ynamy nowy rok naszego wydawnictwa. Dzięki ..ech- będą Bogu, że dozwolił nam już tyle lat pracy .. dobra ludu katolickiego i polskiego. Pismo nasze ..obyło sobie ogólne uznanie i wzięcie w szerokich ..rstwach naszego społeczeństwa. Nasza gazeta .. dziś największą liczbę czytelników .. wszystkich pism ludowych. Niema dnia, ab ..cze liczba naszych prenumeratorów nie wzra..ła. Otrzymujemy również wiele pochwał, uzna.. i podziękowań od naszych czytelników, czem .. mocno cieszymy i chlubimy. To też na wstępie ..wego roku ślubujemy, że i nadal będziemy pra..wać w tym duchu, co i do tej chwili pracowa..my. Celem zaś naszym: służyć Bogu i naszej ..ochanej Ojczyźnie a pracować dla dobra pol..iego i katolickiego ludu. A Was, drodzy Bracia ..ytelnicy prosimy, popierajcie naszą pracę. Do..czas wspieraliście nas przez piękne listy, za..e nas niemi i nadal. Rozszerzaliście nasze .., czyńcież to i w tym nowym roku.

Dziś czytanie gazet stało się koniecznością. ..zeta bowiem jest dziś dla czytelnika szkołą, ..ra uczy, oświeca i o wszystkiem informuje. Ale ..anie to może spełnić tylko gazeta dobra, oparta .. zasadach chrześcijańskich. Nie powinno być ..dy jednego domu, w którymby się nie znajdowało ..kieś pismo. A obowiązkiem jest każdego katolika ..dobrego Polaka popierać pisma dobre, pisma ka..lickie. A jak popierać katolickie pisma, zapytacie ..n. Czytelnicy. **Otóż niech każdy zjedna dla pi..a choćby jednego prenumeratora a sam niech ..aktualnie płaci prenumeratę.** Prosimy Was tedy ..zyskiwanie nowych **czytelników i przysyłanie ..enumeraty w swoim czasie.**

Wkońcu zasyłamy w imieniu całej Redakcyi ..zystkim naszym drogim Braciom Czytelnikom i ..zyjaciołom: »Szczęść Boże« w Nowym Roku!

Wojna bałkańska w obrazach. Zapowiedzieliśmy, .. wydamy album »Wojna bałkańska w obrazach« .. 15 grudnia z. r. Otóż dzisiaj zawiadamiamy ..szystkich, którzy album zamówili, że »Wojna bał..ańska w obrazach« ukaże się dopiero przed 15 ..cznia. Opóźniliśmy się z zapowiedzianem wyda..nictwem z powodu rycin, z dostaniem których ..ieliśmy wielkie trudności. Dziś mamy już wszystko ..zygotowane i album wyjdzie napewno przed 15 ..ycznia. Zapewniamy zarazem wszystkich, że wy..awnictwo »Wojna bałkańska w obrazach« będzie bardzo pięknem, ciekawem i pouczającem. Kto jeszcze chciałby sobie album nabyć — bo jest czas na to — niechże zamawia. Kosztuje 1 Koronę którą to kwotę należy przy zamówieniu przesłać

Kalendarz „Prawdy" narok 1913 kosztuje wraz z opłatą poczty 50 h. Jestto najtańszy, a zarazem najpiękniejszy kalendarz. Każdy egzemplarz kalendarza „Prawdy" ma trzy dodatki: kolendarzyk kieszonkowy, kalendarz ścienny, oraz piękny obraz „Złożenie do grobu". Zamawiający większą ilość dostają opust. Równocześnie ze zamówieniami należy przesyłać kwotę należną.

Kalendarz „Figlarza" polecamy wszystkim, którzy chcą serce swe rozweselić i ucieszyć. Kosztuje wraz z opłatą poczty 1 K, którą należy przesłać wraz z zamówieniem.

Mamy na składzie prześliczne kalendarze ścienne z bloczkami. Ścianki zdobią ładne malowidła:

1) Z wyobrażeniem św. Kazimierza, Królowej Niebios i św. Barbary, cena 40 hal.
2) Wyobrażający oświatę (śliczny obrazek tłoczony), cena 50 hal.
3) Wojsko polskie, cena 40 hal.
4) Wyobrażający stroje wiejskie, cena 40 halerzy.
5) Ścianka z herbami Galicyi, tłoczona, cena 40 hal.
6) Ścianka z malowidłem w stylu zakopiańskim, cena 40 hal.
7) Ścianka, wyobrażająca Jasną Górę, tłoczona gronem świętych polskich, cena 50 hal.
8) Ścianka z M. B. Częstochowską w gronie św.
9) Ścianka, wyobrażająca żniwiarzy, cena 50 h.
10) Ścianka, wyobrażająca żłóbek Narodzenia

Powyższe kalendarze wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem gotówki, w znaczkach pocztowych, albo przekazem pocztowym.

X. X. Proboszczowie i P. P. Urzędnicy, którzyby chcieli poinformować się bezpłatnie o warunkach pracy w Danii wogóle, albo o stosunkach szczególnych (np. o dworach, dozorcach i t. p.), panujących na wyspach Laaland, Falster i Moen, mogą się zwrócić z zapytaniem pod adresem: Katholsk Kirke Mariebo (Danmark).

„Ziemia polska". Odgłosy dwu zaborów, pruskiego i rosyjskiego, dochodzące do nas, świadczą, że podstawą ich siły jest ziemia: o nią zacięta toczy się walka. Zabór pruski zdołał już pod wpływem ustaw wyjątkowych ustalić swą opinię: każdy, kto ziemię w obce oddaje ręce, nosi na sobie piętno zdrajcy i sprzedawczyka. W zaborze rosyjskim, zwłaszcza na kresach dalekich, głośno już rozlega się hasło utrzymania ziemi, a prasa skrzętnie każdą sprzedaż ziemi notuje. U nas, w austryackim zaborze, bodaj najgorzej się dzieje. Setki polskich folwarków przechodzą w obce i wrogie ręce; najstarsze obywatelskie rodziny wyzbywają się ziemi, niepomne, że to jest ze szkodą interesu narodowego.

W tych warunkach powstało w Galicyi towa-

rzystwo „Ziemia polska“ we Lwowie i jego oddział w Krakowie. Celem towarzystwa jest czuwanie, aby polska ziemia w polskich pozostała rękach, aby ten, kto pomocy potrzebuje, pomoc tę uzyskał, a kto sprzedać musi, Polakowi ją sprzedał, w ręce polskich włościan ją oddał. Jego celem staranie, aby w kraju udogodniono kredyt hipoteczny i parcelacyjny, aby powstały i rozwinęły się instytucye obywatelskie, któreby ułatwiały powstawanie włościańskich spółek parcelacyjnych.

Oddział krakowski „Ziemi polskiej“ u wstępu swojej działalności zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z gorącem wezwaniem, aby zechcieli z nim współdziałać:

1) przez wpisywanie się na członków (4 K rocznie);

2) przez donoszenie, kto zamierza sprzedać ziemię i komu;

3) przez donoszenie, kto i gdzie pragnie nabyć ziemię;

4) przez szerzenie zasad Towarzystwa.

Adres nasz: Dr Leopold Caro, Kraków, ulica Szczepańska l. 11.

Z żałobnej karty. W Wiedniu zmarł w tych dniach książę Jerzy Czartoryski, dożywotni członek Izby panów, długoletni poseł na Sejm krajowy, ordynat sieniawski, prawy syn ojczyzny, którą kochał duszą całą, człowiek wielkiej dobroci i prawości. Pogrzeb odbył się w Sieniawie w dniu 29 grudnia. Cześć jego pamięci.

Okradzenie kościoła w Brzozdowcach. W nocy z 23 na 24 z. m. około godziny 1 po północy okradziono kościół w Brzozdowcach. Złoczyńca wyłamał drzwi do zakrystyi i skradł monstracyę wartości około 3.500 koron, kielich wartości do 300 koron i zabrał z rozbitej szafki 2 korony 50 hal. i walizkę wartości 5 kor. Z zakrystyi sprawca dostał się do kościoła i z tabernakulum skradł 2 puszki, wartości do 500 kor., dalej rozbił 2 skarbonki i skradł gotówkę— ile się tam znajdowało, wiedzieć nie można. Ksiądz administrator, Jan Berestecki, na silne szczekanie psa, wybiegł do kościoła i zastał kościół otwarty i wszystko poprzewracane, zamek zaś oderwany od drzwi.

Wybuch bomby w Przemyślu. W pracowni wojskowej w Pikulicach pod Przemyślem wybuchła onegdaj bomba, raniąc dwu robotników śmiertelnie, a kilku lżej. Wybuch nastąpił w oddziale, przeznaczonym dla napełniania bomb. Przez nieostrożność jednego z robotników zapaliła się kapsla i bomba eksplodowała. Dzięki temu, że pocisk nie był zamknięty, wypadek miał stosunkowo tak małe rozmiary. Ranionych jest ogółem 5 osób, wyłącznie cywilnych robotników, zajętych w laboratoryum. Ciężej ranni są: Todres Rimmel, ten, który zdaje się, nieostrożnością spowodował nieszczęście; rana w brzuch, porozrywane mięśnie, nienaruszona jednak jama brzuszna; Jan Wisz, ranny w piersi, pozatem zdaje się, odłamek bomby przebił klatkę piersiową; Józef Sroka, zgruchotane przedramię, ponadto okaleczenia ręki. Lżej ranni są: Jerzy Dwulat, urwany palec wskazujący jednej ręki, uszkodzona dłoń druga, tak samo lżej ranny Jan Dwulat. Życiu rannych, zdaje się, nie zagraża niebezpieczeństwo. W chwili wybuchu wszczął się w laboratoryum pożar, został jednak dzięki przytomności oficyała Katza natychmiast ugaszony. W przeciwnym razie wobec dużych zapasów amunicyi tam nagromadzonych katastrofa byłaby przybrała olbrzymie rozmiary.

Dobrze schowali. Chłopi ruscy w Woli Michowej wyciągnęli w obawie przed wojną swe oszczędności z kasy oszczędności w Sanoku i, aby je zakryć dobrze przed okiem wroga, włożyli w blaszaną puszkę i ukryli w cerkwi w bezpiecznem miejscu. Po kilku dniach zaglądnąwszy do „bezpiecznego miejsca“, przekonali się, że niema tam ani pieniędzy ani puszki.

Ciemnota przyczyną pożaru. We wsi Lachy na Litwie w samo południe u pewnego gospodarza wybuchł pożar w chlewie i zniszczył ośm gospodarstw. Przyczyną pożaru było to, że chore zwierzę okurzano, a przy nieostrożności zarzucono gdzieś ogień. Nieszczęsna ciemnota, upatrująca radę na choroby zwierząt w zamawianiu i zakurzaniu, sprowadziła nowe nieszczęście.

Historyczny dąb. Pomnikiem tym, sięgającym roku 1382, jest próchniejący pień olbrzymiego dębu, obmurowany naokoło. Drzewo stoi we wsi Simnicz, niedaleko granicy austryackiej, na drodze prowadzącej od galicyjskiego m. Bełzca do Kongresówki. Według podań historycznych, na drzewie tem zawieszony był cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej podczas przenoszenia z Bełzca na Jasną Górę. Dąb-olbrzym istniał jeszcze do roku 1879 i wtedy zwaliła go burza. Aby zachować dąb, podobno kasztelan ks. Opolski ogrodził go muremz 9-cioma kolumnami. W roku 1870 pod dębem odprawiano jeszcze nabożeństwo. Obecnie pień gnije i niebawem nie pozostanie po nim znaku, mur również wymaga konserwacyi.

Wypadek na Sanie. Z Przemyśla donoszą: Włościanina ze wsi Tyszowiec, Michał Błahuta, przyjechawszy 26 zm. około południa do Przemyśla, chciał w Sanie koło targowicy, gdzie jest wielka głębia, napoić konie. W tym celu wjechał z wozem do Sanu. Zaledwie o kilka kroków od brzegu konie wpadły w głębię. Chłop, widząc, co się dzieje, zeskoczył z wozu i całą siłą uczepił się konia, wzywając ratunku. Bystry prąd unosił tymczasem szybko cały ten bagaż ku mostowi drewnianemu. Tutaj koń zaplątał się w uprzęży i poszedł na dno. Przytomny chłop chwycił się drugiego konia, coraz słabiej wołając o ratunek. Na szczęście spostrzegli go robotnicy, wydobywający szuter do łodzi — i uratowali ledwie żyjącego chłopa, oraz konia z wozem; koń drugi utonął.

Pobożne życzenie skąpca. Niedawno umarł w Budapeszcie, stolicy Węgier, 74-letni dziwak. Przywędrował on przed laty do Budapesztu z Czech i osiadł się naprzód jako rzeźnik a później przerzucił

sił na handel bydłem. Na tem zbił milionowy majątek, a pomimo to żył w jak najnędzniejszych warunkach. Kawałek sera za 6 halerzy i kromka starego nieraz chleba stanowiły jego całodzienne pożywienie. Lokatorom, abył posiadaczem kilku domów, śrubował ceny za mieszkania bez miłosierdzia. Kiedy nareszcie widział, że zbliża się koniec jego pobytu na tym padole smutków i łez, kazał przywołać do siebie swych krewnych, pożegnał się z nimi czule, a gdy jeden z nich „w szczerości" zapytał, czyby sobie jeszcze czego nie życzył, odpowiedział skąpiec: „Życzyłbym sobie, ażeby zaraz po mej śmierci nastąpił potop, abyście mego majątku ciężko uciułanego nie zdążyli przemarnotrawić". Z tem „pobożnem" życzeniem życie zakończył. Po śmierci jego znaleziono 540 tysięcy marek w gotówce, 60 tysięcy w papierach, prócz bardzo wiele drogocennych gruntów i domów.

Nieprzezorny woźnica. Z życia zmarłego regenta bawarskiego księcia Luitpolda opowiadają wiele dowcipnych historyj. Raz polował książę w bawarskich górach koło Hengries, skąd naraz postanowił wyjechać do miasteczka Fall. Ponieważ to poprzednio nie było w programie, trzeba było jechać pocztą, na której też zamówiono konie. Poczmistrz oznajmił to pocztylionowi, który bardzo się tem ucieszył i w oczekiwaniu zaszczytu jak też sowitego napiwku wyszorował konie i do późnej nocy mył i czyścił karetę. Niestety, księciu regentowi przyszło na myśl, że lepiejby może było jechać jako nieznany, o czem natychmiast zawiadomił poczmistrza, a ten dał znać pocztylionowi, że książę jego karetką wprawdzie nie pojedzie, ale za to jakichś dwóch panów. Pocztylion rozgniewany rzucił wszystko i nie chciał nawet tych panów wieźć, dopiero na wyraźny rozkaz poczmistrza zaprzągł pocztylion do powozu. Oczywiście, zawiedziony w swych nadziejach nie był dla swych pasażerów grzeczny, z czem się też nie tail. Książę-regent, który był wtajemniczony w przyczyny tego złego humoru, znakomicie się tem bawił, wreszcie żal mu się pocztyliona zrobiło i kazał swemu adjutantowi dać mu dwadzieścia marek. — Jakto? — spytał oszołomiony widokiem złotej monety pocztylion. — To wszystko dla mnie? — Dla ciebie. — A z panem poczmistrzem dzielić się nie potrzebuję? — Nie — odpowiedział książę. — To jest tylko nagroda za to, że nie wieziesz księcia-regenta. Pocztylion uspokoił się zupełnie, szybko schował pieniądze do kieszeni a odwróciwszy się z kozła, zawołał: — Więc to wszystko dla mnie? Dziękuję ślicznie! Teraz ja gwiżdżę na całego pana regenta!

Strażacy-bohaterowie. Dom trzypiętrowy płonie w jednej z ulic Rzymu. Zgiełk i hałas wzmaga się na ulicy, lud się zbiega, wewnątrz domu płacz i krzyki rozpaczy. Dach prawie cały w płomieniach, z okien trzeciego piętra bucha dym, a za nim języki płomieni już na zewnątrz się pokazują. Wtem ze zgrozą spostrzeżono w jednem z okiem tego piętra niewiastę w białej szacie, z rozpuszczonemi włosy, która z jękiem rozpaczy, uciekając przed śmiercią ogniową, przeszła przez balustradę żelazną, okno w dolnej części zasłaniającą i tak skulona, trzymając się żelaza rękami, zwrócona plecami od ulicy, wisiała nad trzypiętrową przepaścią! Okrzyk zgrozy przebiegł tłumy ludu, stojące na dole. Wszyscy dech wstrzymując, sądzili, że ta niewiasta na śmierć już skazana.

Lecz patrz! oto czterech strażaków przybiega i rzuca się na górne piętra domu. Wśród dymu i płomieni zmylili drogę. „Na trzeciem piętrze!" — wołają z dołu. Biegną na trzecie piętro. Dym tu gęstszy, gorąco straszliwe, lecz tam, gdzie słychać krzyki rozpaczy dojść już nie można, tam morze... płomieni. Jedyna droga przez dach. Część jego między rynną a dymnikami wilgocią pokryta, jeszcze nietknięta od pożaru; trzeba koniecznie przejść przez nią, aby się dostać do izby, gdzie niewiasta nieszczęśliwa o ratunek błaga. Pierwszy wszedł na dach dziesiętnik Robbino. Jedno poślizgnięcie na dachu, a śmierć niechybna na bruku ulicy. Nie zawahał się jednak, ale ostrożnie, a śmiało przeszedł nad przepaścią. Z dołu z tysięcy ust dolatują go okrzyki radości, ale on ich nie słucha, ale szybko rozbija dach toporkiem nad izbą i z pomocą nadeszłych tą samą drogą towarzyszy rozpaczliwie a szybko rąbie powałę. Dostać się do środka izby było rzeczą kilku sekund. Tymczasem z zewnątrz, — z ulicy przystawiono już wielką drabinę do dachu. Praca była gorączkowa, wysiłki strażaków rozpaczliwe, ale i ogień nie próżnuję; w kilku minutach wielkie zrobił postępy. Mimo, że drabinę przystawić się udało, nikt nie wierzy w ocalenie. „Zapóźno" — wołają — „wszyscy zginą i nieszczęśliwych nie uratują; drabina do dachu przystawiona, za daleko oddalona od okna, jakżeby z okna na nią wejść mogli?" Tymczasem wśród gwaru zdań takich i ogólnego zwątpienia, w oknie za balustradą, otoczony płomieniami ukazuje się dziesiętnik Robbino i wśród rad[illegible] ludu oklasków bezprzytomną prawie niewiastę od balustrady odrywa i na rękach do izby przynosi... Wtedy jeden z towarzyszy przeszedł przez tęż samą balustradę i oparłszy jedną nogę na gzymsie okna, drugą na szczeblu drabiny przeniósł na drabinę z pomocą strażaków, znajdujących się w izbie, podaną mu z okna ową niewiastę, a wkońcu starca, oddając każdą z tych osób w ręce strażków, którzy po drabinach do góry wyleźli i ostrożnie pogorzelców po niej sprowadzili. Wreszcie zeszli na dół i strażacy a ostatni między nimi dziesiętnik Robbino, który był pierwszym między ratującymi. Skoro ten znalazł się wśród tłumu, radość i uniesienie końca nie miały. Ze łzami w oczach ściskano i całowano bohaterskich obrońców, a jeden ze znakomitych magnatów miasta, ściskając rękę Robbina, rzekł do syna swojego: „Synu mój, ściśnij rękę tego szlachetnego męża i pamiętaj o tem, że z pomiędzy tysięcy rąk, które ci w życiu twojem uścisnąć przyjdzie, może i dziesięciu nie znajdziesz takich, któreby tyle, co ta ręka, wartały".

Poradnik dla pytających

Kto pyta — nie błądzi.

P. A. W. w H. Aby uzyskać pozwolenie na oże-

nienie się ze swą siostrą cioteczną, należy wnieść przez swego proboszcza prośbę do biskupa o dyspensę.

P. L. P. w R. W odpowiedzi na list z dnia 10/11 donosimy, iż może Pan sprzedać odnośny grunt, o ile jest na Pana w księgach gruntowych (hipotece) intabulowany i to bez względu na brata. Rzecz naturalna, że część brata musi pozostać nietknięta.

P. L. J. w N. W odpowiedzi na list z 6/12 1912 donosimy, że siostrze pierwszej żony musicie dać to wszystko, co ma zapisane, a więc i 400 K, 30 K na wesele, 60 K na wyprawę, tudzież krowę. To, że jej rodzice dali do Ameryki pieniądze, choć już po zapisie, to tem się Pan bronić nie może, bo z jednej strony dostała to od ojców, z drugiej strony musiała być wtedy małoletnią. Proces Pan przegra, więc szkoda się niszczyć na koszta.

P. F. R. w M. g. Pyta Pan, co robić na to, jeżeli sąsiad sadzi drzewa na swoim wprawdzie gruncie, ale tak, że gałęzie drzewa zasłaniają i cienią sąsiadowi. Otóż zabronić tego rodzaju sadzenia nie można, bo każdemu wedle ustawy wolno na swoim gruncie robić to, co mu się podoba, byle przez to sąsiada nie skrzywdził lub na niebezpieczeństwo nie naraził. Jakkolwiek sadzić tak drzewa wolno, to jednak sąsiadowi znów wolno poobcinać wszystkie gałęzie z drzewa sąsiada, o ile te gałęzie wystarczają na grunt sąsiada, gałęzi tych jednak, nie wolno zabierać, tylko zostawić je właścicielowi samego drzewa. Innej rady nie ma, a w szczególności nie można nic poradzić na to, jeżeli drzewo sąsiada cieni, a gałęzie tego drzewa na grunt sąsiada nie zachodzą.

P. J. W. w O. Aby wydobyć od sąsiada przyorany przezeń kawałek gruntu, należy przedewszystkiem przywołać geometrę i kazać mu sporządzić mapkę i sprawdzić, ile gruntu sąsiadowi nadorał. Aby uniknąć zarzutu zasiedzenia przez sąsiada podnieść się mającego, który chciałby się bronić, że w tych samych granicach grunt przez 30 lat posiada, należy wyszukać świadków, którzyby mogli stwierdzić, że sąsiad w ciągu tych 30 lat grunt po kawałku zaorywał. Po stwierdzeniu tego, jeżeli Pan nie chce wytaczać procesu, należy iść do Naczelnika Sądu, a tego obowiązkiem nakłaniać odnośnego sąsiada, by w drodze dobrowolnej oddał to, co zaorał w ciągu lat. Jeżeli to nie pomoże, to należy iść do odwokata, by ten zrobił skargę na podstawie mapki przez geometrę sporządzonej. Lata, przez które skarżący był małoletni, nie wlicza się do terminu zasiedzenia, tak, że w danym wypadku proces rokuje wygraną, o ile geometra zaoranie stwierdzi.

Odnośnie do listu z dnia 3 grudnia b. r. donosimy, iż całe te przykre historye, które nam Pan opisuje w swym liście, są z jednej strony następstwem uporu pańskiego, a z drugiej strony i pańskiej nieuwagi czy obojętności.

Gdyby Pan robotę wedle umowy wykończył, nie byłoby tych procesów. Kto ma w Sądzie cywilnym proces, winien stawić się w Sądzie punktualnie na wyznaczoną rozprawę. Jeżeli się spóźni, to na żądanie drugiej strony wydaje Sąd wyrok t. zw. zaoczny, choćby ten przeciwnik miał najsłuszniejszą sprawę i żadna apelacya od tego wyroku nie ma powodzenia. Zdarzyć się jednak może, że ktoś wskutek ważnej a nieoczekiwanej przeszkody w Sądzie na czas zjawić się nie może. W tym wypadku może się od skutków wyroku zaocznego uchronić przez to, że zaraz, a najpóźniej do dni 14-tu wniesie tak zwaną restytucyę, na podstawie której Sąd, o ile uzna, że ważna zaszła przeszkoda w niejawieniu się strony na rozprawie, wyrok zaoczny uchyli i nową rozpisze rozprawę.

Proceder ten jest długi i kosztowny, dlatego lepiej z niego nie korzystać i do Sądu na rozprawy się nie spóźniać.

Panu już żadnej rady skutecznej dać nie m[...] my, bo Pan dopuściłeś do licytacyi, przed licyt[...] Pan widocznie rzeczy egzekucyjnie zajęte pozb[...] wskutek tego Sąd karny Pana za udaremnienie egz[...]kucyi zasądził na areszt. Najlepiej obecnie iść do Sądu egzekucyjnego, poprosić o obliczenie, wiele Pan swemu przeciwnikowi jeszcze winien, tę kwotę mu zapłacić, bo inaczej dalsze jeszcze będą rosły koszta, za które może Panu wejść przeciwnik na część, jaką Pan w spadku dostał. Wszelkie procesy już się potem na nic nie zdadzą.

Dla rolników. Wyszedł z druku numer 52 „Tygodnika Rolniczego" jako jubileuszowy ku uczczeniu 50 roku wydawnictwa, w ozdobnem wydaniu.

Pismo to, pod redakcyą p. Dra Stanisława Jasińskiego, zaznajamia w sposób przystępny i zrozumiały dla każdego o dążnościach stanu rolniczego. W szeregu doborowych, pożytecznych artykułów, pisanych przez fachowców, znajduje się artykuł o „O d ł u ż e n i u g r u n t ó w w ł o ś c i a ń s k i c h". Dalej o spółkach rolniczo-handlowych, o rachunkowości, o sadach i t. d. i to w zastosowaniu do małych i średnich gospodarstw.

Szczęść Boże! wydawnictwu do dalszej pożytecznej pracy.

Odpowiedzi Administracyi.

Gawlak Bartłomiej, Olesa. Zwracamy uwagę, że 6 korony na gazetę wysłane do nas dnia 10. 12. z. r. pokryły zaległość za czas od 1. 10. 1911 do 1. 10. 1912 r., gdyż prócz pierwszych 2 kor. i tych 4 nic na prenumeratę do nas nie nadeszło.

Węgrzyn Józef, Niemcy: A gdzie reszta należytości za rok 1912? Przecież Pan wie, że w Niemczech kosztuje nasza Gazeta 6 koron. Zatem jeszcze 4 kor. się nam należy. Pozdrowienia.

Bułka Fr. Por. ad K. Dziękujemy i polecamy się dalszej pamięci.

Zdziebło Emil, Markl. Żebyto od nas wojna zależała — tobyśmy z pewnością w tym czasie jej nie wydawali, lecz nasza wola i słowo na szali losu mało znaczne, to też za rzecz w tym wypadku stósowną, uważamy obojętność.

Stachowicz M., Borowa k. M. 3 kor. doszły.

Adamek Jan, Bieńkówka. Rok zeszły wyrównany.

Dańczak Jan, Maków. Obraz król. Jadwigi mamy jeszcze w zapasie. Za dopłatą jednej kor. 20 hal. przy całorocznej przedpłacie można go nabyć.

Porcherowa M. Łunzimierz. Do końca marca 1913.

Pliżga Wł., Sarniki. Za rok 1912 jeszcze 1 kor. A o przedpłacie na rok 1913, prosimy nie zapomnieć.

Onyszkiewicz Antoni, Rzeszów. 5 kor. otrzymaliśmy. Gazeta zapłacona (za czas od 1. 4 1912 do 1. 7. 1912 r.). 2-gie półrocze zalega.

Waligóra Andrzej, Ameryka. Gazeta zapłacona do 1. 8. 1913 r.

Kudłatowa H., Trzynietz: 8 kor. odebraliśmy. Na premium trzeba dosłać jedną kor.

Filuś Antoni Bieńkówka. Należną kwotę tutułem zaległości aż do 31. 12. zeszłego roku otrzymaliśmy. Dzięki.

Hejmo Piotr. Zbydniów. Owe 2 k. 60 h. doszły i wyrównały rok zeszły. Kalendarz z przesyłką kosztuje tylko 50 hal.

Zawada Marcin, Cisiec. Mapę Europy w języku polskim nabędzie Pan w księgarni Gebethnera i Sp. w Krakowie, Rynek główny.

Ceny Targowe z dnia 27-go grudnia 1912.

Przedmiot	za	od kor.	od hal.	do kor.	do hal.
...enica	100 kg.	19	60	20	40
...yto	„	18	80	19	70
Jęczmień browarny	„	—	—	—	—
„ na krupy	„	17	—	18	60
„ na paszę	„	—	—	—	—
Owies dosiewu (z opłatą akcyz,)	„	—	—	—	—
„ na paszę „ . „ .	„	19	60	20	60
Proso	„	—	—	—	—
Kukurydza	„	20	30	21	10
Tatarka	„	18	60	19	60
Groch	„	23	50	35	—
Fasola	„	24	—	49	—
Soczewica	„	40	—	46	—
Wyka	„	—	—	—	—
Siano zwyczajne	„	9	40	10	80
Koniczyna pastewna . . .	„	11	60	12	80
Słoma	„	5	60	6	—
Rzepak zimowy	„	32	50	33	50
Kminek krajowy	„	70	—	74	—
„ holenderski . . .	„	84	—	90	—
Koniczyna nasienna czerwona	„	160	—	220	—
„ „ biała . .	„	—	—	—	—
Tymotka nasienna	„	46	—	50	—
Esparsetta	„	—	—	—	—
Ziemniaki	„	7	—	8	—
Jaja	kopę	5	40	5	80
Masło	1 kg.	2	90	3	20
Ser	„	—	70	—	80
Mleko zbierane	1 l „	—	10	—	12
„ niezbierane	„	—	24	—	26

NADESŁANE.

PRZYPOMINAMY

Wszystkim Czytelnikom naszym, że
BRACTWO WYDAWNICZE ŚW. JÓZEFA WE LWOWIE
UL. SKARBKOWSKA L. 23

przesyła znowu Członkom swoim za nadzwyczajnie niską wkładką roczną, bo tylko trzech koron przeznaczone przez Zarząd Bractwa na rok 1913 książki:

1. **»Miłość Jezusa i Maryi w tajemnicach Różańca św.«** Książka do rozważań i nabożeństwa prześlicznie oprawna w płótno ze złotym odciskiem.

2. **»Życie P. N. Jezusa Chrystusa«. Część druga.** Dzieło to duże, bogato ilustrowane.

3. **»Co prowadzi do szczęścia domowego?«** Nader praktyczne i wielce pouczające pogadanki i wskazówki dla życia rodzinnego najpewniejsze.

4. **»Kalendarz św. Józefa na rok 1913«.** Pełen zajmujących powieści, a przytem piękny, z ładnym dodanym obrazkiem.

Ponadto każdy Członek otrzymuje dyplom, jako dowód przyjęcia.

Niechże więc Czytelnicy nasi nie zwlekają, a zaraz do Zarządu się zgłoszą, adresując wyraźnie: 0bo

Bractwo Wydawnicze św. Józefa, Lwów, ulica Skarbkowska L. 23.

Największy i najtańszy skład przyborów kościelnych fabryki M. Jarra

KRAKÓW, Sukiennice l. 1. od str. pomn. Mickiewicza.

081

B... względu, czy będzie lub nie

WOJNA

w każdym domu powinien się znajdować piękny precyzyjny 36 godz. idący zegarek „mały buzik" za K 2·50, 3 szt. 20 jakoteż 1 zegarek kl. „Poskopf gre Patent" wraz z pozł. łańcuszkiem za K. 3·50, 3 szt. 10 K 20 h. Nadto dostarcza 1 zegarek Remontier wspaniale złocony, łudząco podobny do

14 kar. złota

bardzo pięknie grawirowany z stos. łańcuszkiem za K 4·60, 3 szt. 13.20. Ten sam kryty z 3 silnemi kopertami wraz z pięknym łańcuszkiem K 50. Przy zakupnie 6 sztuk dołącza się jako

prezent, darmo

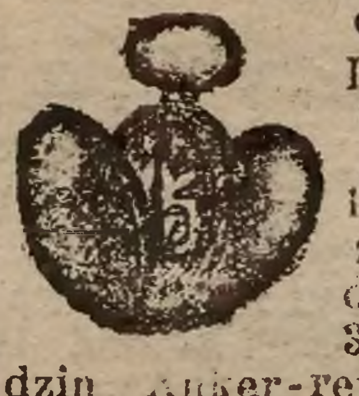
1 prawdziwą Solingen brzytwę. 097

Dom wysyłkowy „CZAS"

Kraków, Starowiślna 48

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Światowej sławy zażywa



extra płaski ameryk. 18 kar. złoty doubl. 36 godzin Anker-remont. zegarek kieszonkowy wielokrot. premiowanej marki „Syrena". Tylko ten zegarek posiada pierwsz. szwajc. mechanizm i nie różni się w niczem od zegarka złotego za 100 koron. 5-letnia gwarancya. 1 szt. K. 4·95, 2 szt. K. 9·60. „Gloria" srebrny zegarek kieszonk. za 3 K. 60 h. Do każdego zegarka dodaje za darmo złocony łańcuszek. Niema ryzyka. Zamiana lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką. **S. KOHANE,** I. Dom wysyłkowy zegarów, Kraków, ul. Sebastyana Nr. 182. 054

NIEPOKALANA

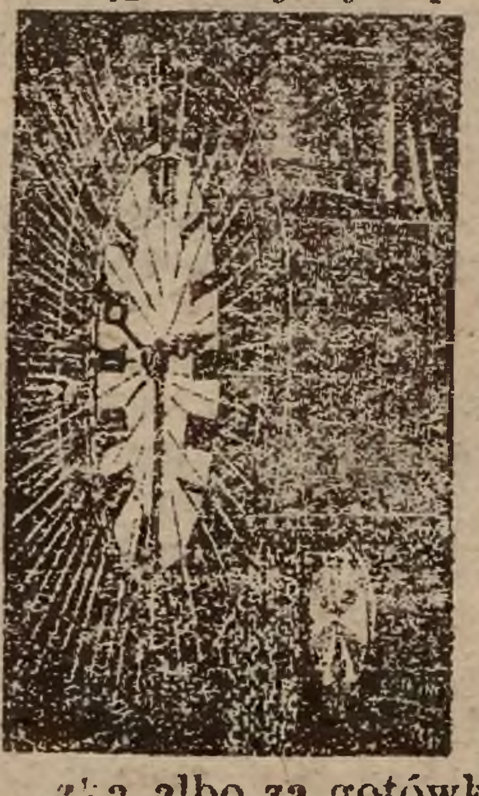
Prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Jubileuszu N. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków, oprawione bardzo gustownie w płótno.— Cena tylko 2 kor. — Przy odbiorze przynajmniej 5 egzempl. 10% opustu. Do nabycia w

Administracyi „Prawdy", Kraków, ul. Stolarska 6

Wysyłka tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości i 10 h. na porto od sztuki.

Budzik z wieżowym dzwo...

Nr 4434 I-ej jakości, idzie 30 godzin za je... naciągn. wybija półgodz. i godz., i budzi...



wskazówką do nastawi... z donośnym dzwonki... rama gładko polero... okrągłe, średnicy 3... tarcza za szkłem, ko... tny z trzema bronzow... conymi ciężarkami.

Trzech letnia pis... gwarancya tylko k...

Nr 4434½ z tarczą ...cącą w nocy k 8,40. ...tańszy zegar okrągły budzika, sprężyna n... godzin, 16 cm średni... 3,20. **Niema ryzyka, w... na dozwolona albo z... pieniędzy;** wysyłka za ...zką albo za gotówkę przez: Pierwsza fabr... zegarów **JAN KONRAD** c. i k. nadworny stawca **Brüx, 2411** (Czechy). Główny katalog z 4000 rycin każdemu da... i opłatnie.

Wosk pszczeln...

prawdziwy, pod gwarancyą czysty

po 3 Kor. 60 hal. za 1 k...

opłatnie do każdej stacyi kolejowej wysyła

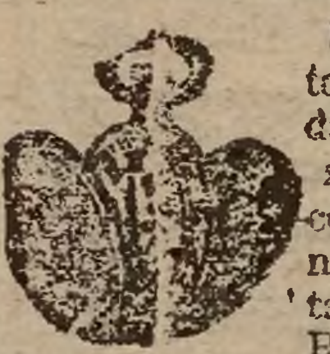
„PSZCZÓŁKA"

Krajowy Zakład produkcyi wosku w Tarnowie.

Cennik świec dla Przew. Duchowieństwa i Bract... kościelnych na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES

Kraków, ulica Szewska 13 17.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie cenach tanich. 1 Brytania Anker Rem. system Rosk. 36 godz. z pięknym łańcuszkiem K 3·90 Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką Syst. Roskopf, 36 godz. idący wraz z pięknym łańcuszkiem K 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 12.—. Stalowy damski Remontoir K 7.80. Budzik najlepszy K 3.—. Łańcuszki srebrne od K 2.—. Zegarki damskie złote od K 20.—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

„WISŁA"

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie, ulica Wałowa l. 14.,

przyjmuje najtaniej ubezpieczenie od ognia, pioruna i eksplozyi.

Popierajmy swojc towarzyst. asekuracyjne.

Pracownia kowalska Maksymiliana Szalwińskiego

Kraków — Grzegórzki l. 2...

Wykonuje wszelkie roboty j. k. t.... powozy, bryczki, wozy i t. d. oraz wszelkie reperacye.

086

Kupujcie reklamowych kalendarzy,

jeżeli nie widzieliście najnowszych reklam firmy

J. L. Bayer,

akc. towarzystwo

w KOLINIE n. El.

Fabryka reklamowych kalendarzy.

...cownie przemysłu drukarskiego i papierowego.

...róbki franko za zwrócene nazad franko.

Kto chce być wesołym niech sobie zaprenumeruje „FIGLARZA" dla czytelników „Prawdy" wynosi prenumerata roczna 4 Kor.

Zakład techn. dentystyczny

Maryana Jagustyna

długolet. współpracownika Dra Wernikowskiego

Otwarty od godziny 9—12 i od 3—5.

Kraków, ul. Podwale 3. 07...

Kupujcie u swoich!

Wydawca: „Katolicka Spółka Wydawnicza". Sp. z ogr. odp.—Odpowiedz. redaktor: Stefan Schweichler. Drukiem „Prawdy" pod zarządem Józefa Jondry w Krakowie.

Dodatek do Nr. 1 „Prawdy“.

„SINGERA“
744 „66“
najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

„SINGERA“ maszyny
nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Tow. akc. maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40, naprzeciw teatru miejskiego.
Filie: Tarnów, Wałowa 13; Nowy Sącz, Jagiellońska 264; Chrzanów, Mickiewicza 13; Sanok, Jagiell. 49/50; Kaźmierz, Wolnica 11.



Wysyłam broń

wszelkiego gatunku na okaz i 10 dniową próbę. 1. rurkowe strzelby Lankaster od 20 k; dwururkowe lankastrówki od 30 k; strzelby młoteczkowe od 70 k; rewolwery od 5 k; pistolety od 2 k. i wyżej. Ilustr. cenniki grat.

F. Dusek. fabryk. broni, Opocno nr 2063 k. Czechy

Zjednoczone austryackie akcyjne
Towarzystwo żeglugi parowej

Austro-Amerykana

Regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Rozkład jazdy:

a) z Tryestu do Nowego Jorku			b) z Tryestu do Argentyny przez Rio de Janeiro		
Martha Washington	7	grudnia	Francesca	28	listopad
Oceania	21	„	Laura	12	grudnia
Alice	11	stycznia	Columbia	26	„
Marta Washington	18	„	Sofia Hohenberg	9	stycznia
Argentinia	25	„	Kaiser Fr. Josef I	16	„
Oceania	3	lutego	Laura	13	lutego
Alice	22	„	Francesca	20	„

Informacyi udzielają i sprzedaż kart uskuteczniają:

Generalna Ajencya (Goldlust i Ska)

Kraków: ul. Lubicz 7 (naprzeciw dworca kolei)
Czerniowce: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany Rathausstr. 20.
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany Na Błonie 2 oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie **Tryest:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **Wiedeń:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7 II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Agencya Austro-Amerykany, Schenker & Co. (641

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A

„UNIKUM“

MARGARYNY.

„UNIKUM“ nie jest margaryną roślinną.
„UNIKUM“ sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.
„UNIKUM“ nie jest przetworem sztucznym, lecz najczystszym produktem naturalnym.
„UNIKUM“ jest **50%** tańsze, niż zwyczajne masło pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze sławione.

Produkcya
BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do
pieczenia
smażenia
gotowania
wyłącznie **smarowania chleba**

Blaimscheina margaryny „UNIKUM“

Wszędzie do nabycia. **Próbki gratis i franko.**

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.
(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Bandaże na przepuklinę,



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci po koron 5 i 6, **angielskie po kor. 8 i 10.** Zamawiając, należy przesyłać miarę (można nitkę), dalej opisac, czy na lewą lub prawą stronę, lub też na obie strony. Czy opadło w dół. Wiek, czas cierpienie, zatrudnienie. 845

Wysyła za zaliczką, dyskretnie

M. L. Polaczek, Sambor nr. 57.

Cenniki wysyła każdemu darmo i opłatnie.

Najlepsze źródło nabycia

gotow. pierzyn z dobr. czeskiego pierza:



w gęstym czerwonym inlecie: 1 pierzyna 180×120 cm. z 2 poduszkami, każda po 80×60 cm z świeżego, miękkiego a trwałego pierza k 16,—, półdarte k 20,—, darte 24,— sama pierzyna k 10,—, 12,—, 14,— i 16,—, sama poduszka k 3,—, 3,50 i 4,—; podwójna pierzyna 200×140 cm kor. 13,—, 14,50, 17,50 i 21,—; poduszka do tego 90×70 cm k 4,50, 5,20 i 5,50; 5 kg szarego pierza k 9,40 lepszego k 12—, 16, półbiałego k 17,—; 5 kg świeżego, dobrego, białego, bez prochu k 24,—, śnieżnej białości k 30,—, lepsze k 36,—, najwykwintniejsze pańskie k 45,—; 5 kg niedartego pierza z żyjących gęsi k 26 i 30. Biały puch nakrapiany k 5,— lepszy 6,—; wykwintny puch piersiowy k 6,50 za ½ kg szary puch ½ kg k 2,50 i 3,—. — Wysyłka franko za zaliczką. Wymiana za zwrotem opłaty pocztowej dozwolona.

Zygmunt Lederer, Janowitz a/Ang. ul Nr. 55.

04 **bei Klattau. (Czechy).**

Ważne

Z powodu wojny na Bałkanie i rozszerzonej propagandy prawosławia w Galicyi, poleca się do czytania bardzo zajmujące książki wydane przez księdza Borodzicza emigranta z Rosyi: pod tytułem „Na wozie i pod wozem". Cena 3 korony, po rusku „Dywysia jak dobre żyty pid Moskalem 3 k„ „Na Rusi galicyjskiej schyzma się gotuje" 1 k„ „Karta z dziejów Inflant" 60 h. „W obronie czci Jasnogóry z ilustrac. kor 6,80. Do **rozpowszechniania** powyższych książek **poszukujemy uczciwych i zdolnych osób** za **wysoką prowizyą.** 044

Książki wysyła, zgłoszenia przyjmuje i bliższą informacyę udziela

Jan Paully w Krakowie Długa 10.

Koce tygrysie do łóżka w dobrym i wytrzymałym gatunku.



Nr. 2051 tygrysi koc flanelowy, gruby gatunek, szary z obszywką biało mieszaną i w paski 175×100 cm wielki k 2,20; Nr. 2051²/₃ tensam 190×124 cm wielki k 2,60 Nr 2053¹/₂ tensam 200×124 cm wielki k 2,80; Nr 2056 nadzwyczaj tani koc do łóżka szary z pstrym szlakiem 175×100 cm wielki k 1,70. Nr 2050¹/₂ tensam lepszej jakości 190 cm długi, 130 cm szeroki k 2,40. — **Największy wybór w mojem katalogu głównym. — Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.** Wysyła wprost do osób prywatnych za zaliczką lub za gotówkę przez zasobną, światową firmę: 960

C. k. nadworny dostawca Jan Konrad,
Dom wysyłkowy Brüx Nr. 2423. (Czechy).
Główny katalog z 4000 rycin na żądanie każdemu gratis i franko.

Najlepsze czeskie źródło nabycia

Tanie pierze!



1 kg szarego dobrze dartego 2 k, lepszego 2,40 k, prima półbiałe 2,80 k, białe 4 k, białe puszyste 5,10 k, 1 kg wyśmienitego śnieżno - białego, dartego kwapu (p zek) szary 6, 7 k, biały, delikatny 10 k, najdelikatniejszy puszek wylęg wy 12 koron. 902

Przy odbiorze 5 kg. franko.

Gotowe pierzyny

z nankinu o cienkich nitkach, czerwonego niebie k e, białego lub żółtego, 1 pierzyna 180 cm długa, około 12 cm szeroka wraz z dwoma poduszkami, każda 80 cm długa, około 60 cm szeroka, napełniona nowem, szarem, bardzo trwałem, puszystem pierzem 16 k, półkwap 20 k, kwap 24 k, pojedyńcze pierzyny 10, 12, 14, 16 k, poduszki 3, 3,50, 4 k, pierzyny 200 cm długie, 140 cm szerokie 13, 14,70 17,80, 21, k, poduszki 90 cm długie, 70 cm szerokie 4,50 5,20, 5,70 k, **spodki z mocnego gradlu w paski, 180 cm długie 116 cm szerokie 12,80, 15,80 k.** Wysyłka za zal. od 12 k pocz. fr Wym. dozwol., za rzeczy nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Bogato ilustr. cennik bezpłatnie i franko.

S. Benisch w Deschenitz, No. 104. Czechy.

KALENDARZ „FIGLARZA" na rok 1913 już wyszedł i obejmuje 152 stron druku. Zawiera wiele śmiesznych powiastek i żartów. Cena 1 K

Bardzo ważne!

913

Pomoc dla cierpiących na przepuklinę.

M. Freilich

specyalista leczenia chorób przepuklinowych,

we Lwowie, ul. Gródecka l. 35.

naprzeciw koszar Ferdynanda,

wynalazca bandaży przepuklinowych, patentowanych przez ck. Ministerstwo handlu i przemysłu; odznaczonych na wielu wystawach krajowych i zagranicznych, a przedewszystkiem we Wiedniu na wystawie hygienicznej „Das Kind" w roku 1907, pod protektoratem arcyksięcia Ferdynanda Karola; tudzież odznaczony w Rzymie krzyżem honorowym na wystawie w roku 1908, również właściciel dyplomu honorowego „Societe hygienique" w Padwie (Włochy) — zjednał sobie już światową sławę metodą swoją **usuwania zupełnie przepukliny bez żadnej operacyi,** jedynie tylko za pomocą zastósowania **bandaży własnego wynalazku.**

Tysiące ludzi, cierpiących na przepuklinę zostało przez M. Freilicha zupełnie wyleczonych, tak, że tenże zupełnie słusznie zasługuje na ogólne uznanie a miano dobroczyńcy cierpiącej ludzkości.

Wysokie ck. Ministerstwo handlu we Wiedniu udzieliło M. Freilichowi jako specyaliście w fabrykacyi bandażów przepuklinowych własnego wynalazku przywilej na wyłączne wykonywanie takowych, a ck. Namiestnictwo we Lwowie pozwoliło temuż używania cesarskiego orła w godle pieczęci. — Setki listów dziękczynnych i uznań nietylko od chorych pacyentów ze wszystkich części świata, ale i od bardzo wielu lekarzy, którzy stwierdzają tę opinię, że

bandaże M. Freilicha są niezawodnym środkiem do zupełnego usunięcia cierpień przepuklinowych.

Zalecamy każdemu z naszych czytelników zażądać od **M. Freilicha** jego nowo wydanego dzieła pod tytułem: **Przepuklina i skutki nowowynalezionych bandaży**

które to dziełko na żądanie franko każdy otrzymać może. — Każdy chory musi bezwarunkowo zjawić się osobiście w zakładzie Freilicha celem zbadania, gdzie musi też pozostać przez kilka dni.

Legenda o różach wigilijnych.

Przez Selmę Lagerloef.
(Ze szwedzkiego przełożył Konstanty Bukowski.)

(Dokończenie.)

Braciszek, choć bardzo był strudzony, postanowił nie spać; obawiał się, aby rozbójnik przeorowi co złego nie uczynił. Stopniowo jednak zmęczenie go tak zaczęło opanowywać, że zasnął. Gdy się obudził, przeor siedział przy ognisku i rozmawiał z żoną rozbójnika.

Rozbójnik także znajdował się przy ognisku. Był to wysoki kościsty mężczyzna, o wstrętnym wyglądzie, siedział odwrócony od przeora, który opowiadał żonie rozbójnika o widzianych w podróży przygotowaniach przedświątecznych. Przypomniał jej o zabawach, urządzanych zwykle z okazyi świąt Bożego Narodzenia, o zabawach, w których za młodych lat niezawodnie brała udział, przebywając wśród ludzi.

— Żal mi waszych dziatek, że nigdy nie przewracały koziołków w słomie wigilijnej — wtrącił między innemi.

Żona rozbójnika na razie jakby nie zwracała uwagi na jego słowa, ale w miarę, jak mówił, twarz zaczęła się ożywiać. Nagle rozbójnik zwrócił się do przeora z zaciśniętą pięścią i zawołał:

— Nędzny mnichu, przybyłeś tu po to, aby wywabić stąd moją żonę i dzieci. Czyż nie wiesz, że klątwa ciąży na mnie i nie wolno mi opuścić tej nory.

Przeor spojrzał mu odważnie w oczy i rzekł spokojnie:

— Chcę uprosić arcybiskupa o list żelazny dla ciebie.

Ledwie te słowa wymówił, rozbójnik i jego żona parsknęli głośnym śmiechem. Po chwili rozbójnik rzekł:

— Przyrzekam ci, że jak tylko otrzymam list żelazny, nawet marnej gęsi nie ukradnę.

Zachowanie pary zbójeckiej gniewało braciszka; natomiast przeor zdawał się być zupełnie zadowolonym. W takim nastroju nie widywał go braciszek gdy w klasztorze wśród mnichów.

Wtem żona rozbójnika powstała i rzekła, zwracając się do przeora.

— Gawędzimy sobie najspokojniej i zapominamy, że czas udać się do lasu; słychać już odgłos dzwonów kościelnych.

Ledwie powiedziała te słowa, wszyscy zerwali się na równe nogi i wybiegli z jaskini. W lesie była cisza. Ciszę przerywał jedynie przytłumiony odgłos dzwonów.

Przeor zaczął się zastanawiać, w jaki też sposób zdołają dzwony te zbudzić las z uśpienia i powątpiewał o możliwości upragnionego cudu.

Nagle przez las przeszła światłość i zaraz znowu pociemniało; ale powoli światło zaczęło się przekradać między drzewami, mrok przeszedł, zaczynało dnieć.

Wtedy przeor spostrzegł, że śnieg znikł z powierzchni ziemi i trawa zazieleniała. Paprocie prostowały swe pokurczone łodygi. Wrzos, rosnący na wzgórzu kamienistem, ukryty wśród mchów, zieleniał. Kępki mchu zaczęły się wznosić, a pierwiosnki kwitnąć.

Na widok tych pierwszych oznak budzenia się lasu serce przeora zabiło mocniej. „Czyżbym istotnie dostąpił łaski oglądania takiego cudu?” — myślał ze łzami w oczach. Chwilami robiło się tak ciemno, że się obawiał, iż ciemności nocy znowu zapanują.

Ale niebawem pojawiła się nowa fala światła, przynosząc ze sobą szmer strumyków i szum wodospadów. Wówczas pączki na drzewach liściastych zaczęły pękać tak prędko, jak gdyby moc zielonych motylów osiadła gałęzie. Lecz nietylko drzewa i rośliny budziły się do życia. Krzywodzioby zaczęły skakać z gałęzi na gałąź; dzięcioły stukały tak mocno o drzewa, że kora padała dokoła. Stado szpaków, dążące na pola, zatrzymało się dla odpoczynku na wierzchołku sosny. Były to wspaniałe okazy; koniuszek każdego ich piórka czerwienił się, a kiedy ptaki się poruszały, błyszczały jak drogie kamienie.

Na chwilę pociemniało, ale znowu zrobiło się jasno. Silny, ciepły wiatr południowy rozsiał na łące nasiona z krain południowych, przyniesionych przez ptaki, okręty i wiatry; ledwie dotknęły ziemi, już wschodziły.

Przy następnej fali światła zakwitły czarne jagody i borówki. Głosy dzikich gęsi i żórawi dały się słyszeć w powietrzu; sikory budowały gniazdka, a wiewiórki jęły igrać śród gałęzi.

Wszystko to odbywało się tak prędko, że przeor nie zdążył nawet zdać sobie sprawy z cudu. Ledwie mógł się napatrzeć i nasłuchać. Następna fala światła sprowadziła zapach świeżo zoranych pól. W dali słychać było głosy pastuszków, nawołujących krowy oraz dzwoneczki owieczek. Jodły i sosny pokryły się tak gęsto czerwonemi szyszkami, że drzewa miały wygląd purpurowych płaszczów. Jałowce dostawały jagód, zmieniających co chwila barwę. Zakwitły różnobarwne kwiaty.

Przeor ukląkł i zerwał kwiat poziomki. Nim się podniósł, jagoda dojrzała. Lis wylazł z nory ze swem potomstwem i poszedł do żony rozbójnika, łasząc się, a żona rozbójnika nachyliła się i pochwaliła małe. Ryś, który rozpoczął nocne polowanie, wystraszony przez światło, odszukał swe schronisko i do snu się ułożył. Kukułka skradała się do gniazd ptasich z jajkiem swem w dzióbie.

Dzieci żony rozbójnika wydawały okrzyki radości. Zajadały one jagody leśne wielkości szyszek. Jedno z nich bawiło się z gromadką zajęcy, inne znów ścigało się z wroniętami spadłemi z gniazda, a trzecie podjęło z ziemi żmiję i okręciło nią sobie szyję. Rozbójnik stał na łące i zajadał jarzyny. Wtem zauważył przed sobą duże czarne zwierzę; urwał gałązkę wierzbiny i uderzył nią niedźwiedzia, mówiąc:

— Miej się na baczności; to moja zdobycz.

Niedźwiedź udał się posłuszny w inną stronę.

Bezustannie nadchodziły nowe fale światła. Teraz słychać było głosy dzikich kaczek z błot leśnych. Ukazały się białe motyle tak duże, że robiły wrażenie fruwających lilii. Ul w dziupli dębu był tak przepełniony, że miód ściekał z drzewa. Na polance leśnej ukazały się kwiaty wielkości twarzy ludzkiej. I przeorowi przyszedł na myśl kwiat dla arcybiskupa Absalona; nie zrywał go jeszcze, bo obok coraz to wspanialsze zakwitały, a on chciał wybrać najpiękniejszy.

I nadchodziła fala światła za falą; powietrze było tak niem nasycone, że błyszczało. Do przeora uśmiechało się lato w całej swej świetności; miał wrażenie, że ziemia nie może dać większego wesela, niż to, które go otaczało i pomyślał sobie: „Teraz już nie

mam pojęcia, co za wspaniałości sprowadzi następna fala światła.”

Ale światłość w dalszym ciągu napływała i teraz zdało się przeorowi, że przynosi ze sobą coś nieziemskiego. Drżący oczekiwał...

Nagle nastała cisza: ptaki zamilkły, lisiątka przestały swawolić, kwiaty rozkwitać. Z dali dochodziły tony harf i śpiew przecudny.

Przeor złożył ręce do modlitwy i padł na kolana. Oblicze jego było opromienione — zrozumiał, że to aniołowie śpiewają kolędę.

Braciszkowi, który znajdował się w pobliżu przeora, zaczęły chodzić po głowie złe myśli: „To nie mogą być prawdziwe cuda, skoro ukazują się złoczyńcom — mówił do siebie — są one niewątpliwie dziełem złych duchów.”

Z dali dochodziły coraz wyraźniej tony harf i śpiew aniołów, ale braciszek był przekonany, że to dyabli się zbliżają. „Złe duchy chcą nas uwieść, nie wyjdziemy stąd cało” — myślał.

Wieniec aniołów był już tak blisko, że przeor rozróżniał ich jasne postaci między drzewami. Widział to samo i braciszek, ale wyobrażał sobie, że to naigrawanie się dyabłów z narodzin Chrystusa.

Cały czas nad głową przeora latały ptaki i tak dalece go się nie bały, że mógł je brać do ręki. Za to braciszka unikały; żaden ptak nie siadł mu na ramieniu, żaden wąż nie wił się u jego stóp. A w chwili, gdy aniołowie zaczęli zbliżać się, wziął na odwagę gołąb leśny, siadł braciszkowi na ramieniu i przytulił łebek do szyi. Braciszek myślał, że to dyabeł pod postacią gołębia i strząsnął ptaka z ramienia, wołając: „Idź do piekła, skądeś przyszedł.”

W tej chwili właśnie śpiewający aniołowie byli już tak blisko, że przeor czuł powiew ich długich skrzydeł. Ale na odgłos słów braciszka śpiew ucichł i święci goście znikli. Znikła też światłość, znikło ciepło. Mrok zapadł ponad lasem, niby płachta czarna, zrobiło się nagle zimno, rośliny pokurczyły się, zwierzęta pouciekały, szum wodospadów ucichł, liście z drzew opadły.

Przeor czuł, jak serce jego, które przed chwilą jeszcze wzbierało radością, teraz kurczyło się w nieskończonym bólu. „Nigdy tego nie przeżyję — myślał — Aniołowie byli tak blisko mnie, śpiewając pieśni kolędowe, i wypędzono ich stąd.”

Jednocześnie przyszedł mu na myśl kwiat, obiecany arcybiskupowi Absalanowi; padł na ziemię, by go w ostatniej chwili zerwać.

Uczuł wówczas jeszcze większy ból w sercu, nie mógł się już podnieść...

Kiedy rodzina rozbójnicza dotarła z braciszkiem śród mroku do jaskini, zauważono nieobecność przeora Jana. Z głowniami, wziętemi z ogniska, udano się na jego poszukiwanie i znaleziono martwego na śniegu.

Braciszek zaczął rozpaczać; zrozumiał aż nadto dobrze, że on to zabił przeora, wytrącając mu czarę radości, którą ten tak pragnął wychylić.

Kiedy zwłoki przeora Jana przenoszono do Oeved, ludzie, którzy się zmarłym zaopiekowali, zauważyli, że trzyma coś mocno w zaciśniętej dłoni i gdy nareszcie ją otworzyli, przekonali się, że były to dwa białe korzonki, które najwidoczniej wyrwał z mchu. Braciszek zabrał te korzonki i zakopał je do ziemi w ogrodzie klasztornym.

Pielęgnował te korzonki, w przeświadczeniu, że zakwitnie z nich kwiat. Minęła wiosna, lato i jesień: oczekiwania braciszka były płonne. Kiedy wreszcie nadeszła zima, przestał się niemi opiekować.

Ale w wigilię Bożego Narodzenia stanęła mu żywo w pamięci postać przeora Jana. Udał się do ogrodu klasztornego... i... o dziwo! na miejscu, w którem zasadził korzonki, ujrzał wspaniałą roślinę o srebrno-białem kwieciu.

Przywołał natychmiast wszystkich mnichów i skoro ci ujrzeli cud, odrazu pojęli, skąd roślina pochodziła. Braciszek uprosił mnichów, aby mu pozwolili zanieść kwiaty arcybiskupowi Absalonowi.

Gdy braciszek wręczał je arcybiskupowi, rzekł:

— Posyła ci to przeor Jan. Są to kwiaty, które obiecał zerwać w noc wigilijną w lesie Goeinge.

Arcybiskup pobladł tak, jak gdyby ujrzał zmarłego. Gdy nieco ochłonął, rzekł:

— Skoro przeor Jan dotrzymał danego słowa, dotrzymam i ja swego.

I wydał list żelazny dla rozbójnika.

Otrzymawszy go, braciszek udał się natychmiast do lasu i odszukał jaskinię rozbójnika. Przybył tam w dzień Narodzin Chrystusa Pana. Rozbójnik na widok braciszka chwycił siekierę i wywijając nią zawołał:

— Uśmiercę wszystkich was mnichów. Wam to niewątpliwie przypisać należy, że tej nocy las Goeinge nie przybrał swych szat wigilijnych.

— Jam temu jedynie winien — rzekł braciszek — chętnie też winę życiem okupię, ale przedtem muszę spełnić wolę arcybiskupa Absalona.

I podał rozbójnikowi list żelazny, mówiąc:

— Odtąd będziesz obchodził święta Bożego Narodzenia śród ludzi, jak tego pragnął przeor Jan.

Rozbójnik oniemiał ze wzruszenia, żona zaś jego rzekła:

— Przeor Jan dotrzymał słowa, więc i rozbójnik będzie swemu przyrzeczeniu wiernym.

Kiedy rozbójnik opuścił z rodziną jaskinię, zamieszkał w niej braciszek i pokutował za swe niedowiarstwo, błagając Najwyższego o przebaczenie.

A las w Goeinge nigdy już więcej nie obchodził Narodzin Chrystusa Pana; z całej jego wspaniałości pozostała tylko roślina, zerwana przez przeora Jana. Nazwano ją różą wigilijną.

Co roku około Bożego Narodzenia wydaje ona białe kwiaty, jak gdyby nie mogła zapomnieć, skąd pochodziła.

U nas tak mówią: „Po chrzcie idzie wiara,
Po głowie czeladź — a po grzechu kara;
Po biedzie statek — obyczaj po rodzie,
Po pracy spokój — a już chleb po głodzie;
Kto się bić lubi, tego i pobiją,
Kto często krzyczy, tego nikt nie słucha,
Kto się nie myje, tego nie obmyją;
Gdzie nie w ład okiem, tam już dołóż ucha
Gdzie nie dołożysz ni ręką, ni okiem,
Tam nadstaw grzbietu, albo dołóż workiem.”

Wincenty Pol.

KALENDARZ PRAWDY NA ROK 1913

zawiera przeszło 100 obrazków oraz trzy dodatki przedstawiające: 1. Opłakiwanie Pana Jezusa (obrazek kolorowy), 2. Kalendarz ścienny i 3. Kalendarz kieszonk. Cena 50 h.

Do nabycia w Redakcyi „Prawdy“ Kraków, ul. Stolarska l. 6

TRZECH KRÓLI.

6-GO STYCZNIA.

Uroczystością Trzech Króli nazywamy powszechnie uroczystość Objawienia się Pańskiego, po łacinie Epiphania. W tym dniu obchodzi się potrójne zjawienie się Pana Jezusa jako Boga, skąd też słusznie po słowiańsku święto to nazywa się „Bogojawlenie". Ta potrójna tajemnica wyrażona jest na Magnifikat II nieszporów: „Trzema cudami oznaczony (upiększony) dzień święty czcimy; dziś gwiazda Magów przywiodła do żłóbka: dziś wino z wody uczynione na weselu: dziś w Jordanie od Jana Chrystus chciał być ochrzconym, aby nas zbawić, alleluja".

Kościół łaciński głównie święci tajemnicę adoracyi trzech mędrców ze Wschodu. Wkrótce, jak powszechne niesie podanie, w 12 dni po Narodzeniu przybyli 3 Mędrcy ze Wschodu, by oddać cześć Nowonarodzonemu Dziecięciu.

Należy pamiętać, że sam fakt adoracyi Mędrców ze Wschodu jest pewnością ewangeliczną (Św. Mateusz, rozdz. II, wiersz 1—12). Podanie tylko jest, że w 12 dni po Narodzeniu, to jest 6 Stycznia, wypadło przybycie owych Trzech Króli.

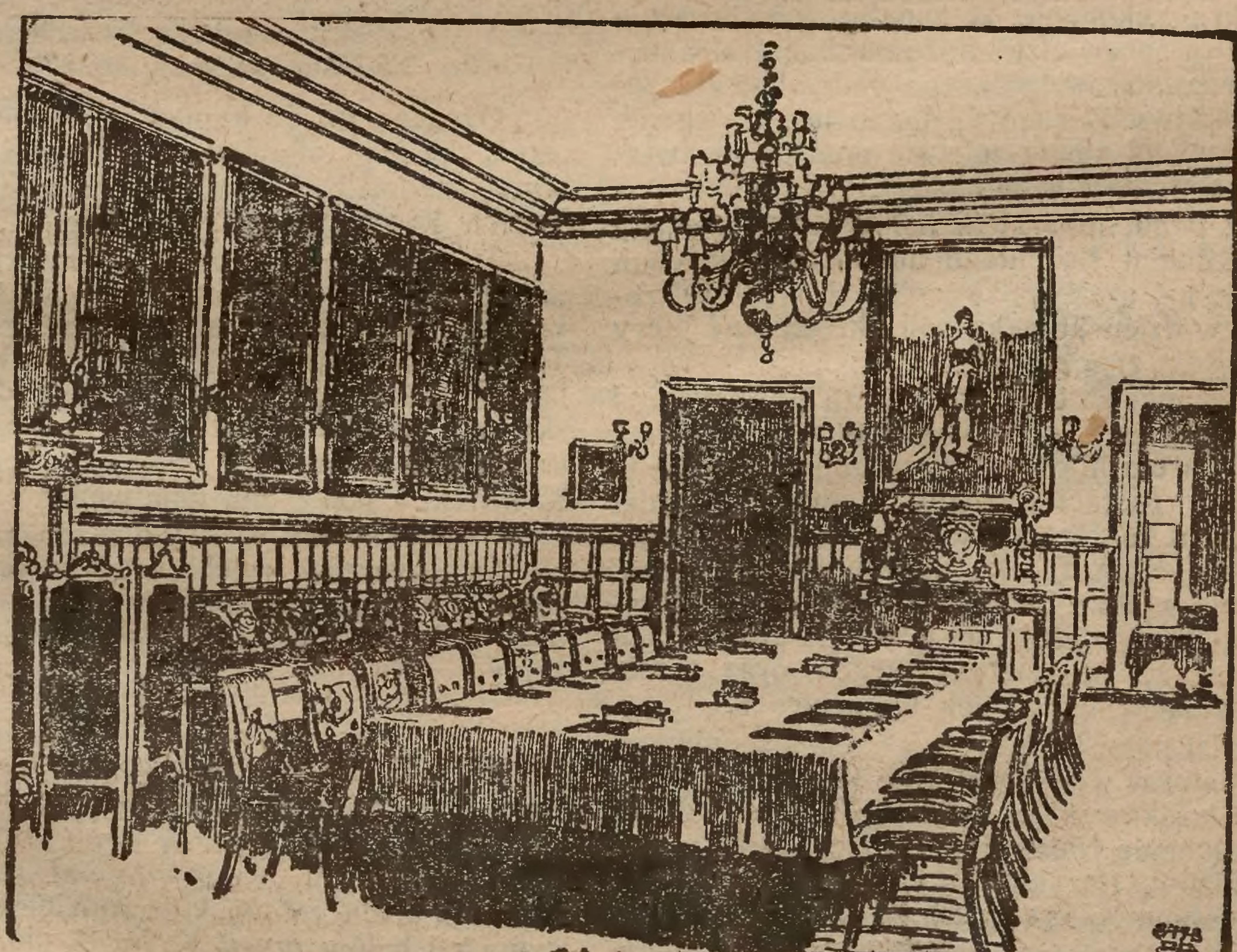
Według podania również ci trzej Mędrcy byli zarazem Królami. W języku hebrajskim i w innych wschodnich wyraz „magim" znaczy rozmyślających mędrców. W staro-perskim „mog" albo „mag" jest mianem kapłanów. Byli to więc najprawdopodobniej naczelnicy pokoleń, wielcy panowie, książęta mniej więcej zależni od potężniejszych monarchów.

Skąd przyszli ci Mędrcy ze Wschodu? Izajasz i Dawid widząc w duchu tę tajemnicę na lat 1800 przed jej sprawdzeniem, w proroctwach swych mówią o Królach Arabii i wysp, o wielbłądach Madian i Efa. Mesopotamia, Persya, Indye z wyspą Cejlon dobijają się o ten zaszczyt.

Najprawdopodobniej przybyli od zatoki perskiej, przynajmniej stamtąd ruszyli, skąd na wielbłądach można mniej więcej przebyć odległość do Jerozolimy przez dni 12.

Imiona tych Św. Trzech Króli były według podania: Gaspar (Kacper), Melchior, Baltazar, których to imion skróty K. M. B. lub G. M. B. piszemy na drzwiach domostw naszych kredą poświęcaną na pamiątkę, iż oni są przewodnicy nasi do Boga-Człowieka, bo pierwsi z pogańskich narodów przybyli do Chrystusa. (Jak owych Trzech Króli cudownie przez gwiazdę — tak nasz naród cudownie przez trzech aniołów w postaci pielgrzymów przybyłych do Piasta, Bóg powołał do wiary świętej. Szanujmy to szczytne powołanie nasze!)

Zwłoki tych Św. Trzech Króli chowa pobożnie szczęśliwa z tego i dumna Kolońska Katedra, która skarb ten ze Wschodu przez Carogród dostała. O darach, które złożyli w ofierze, wspomina Ewangelia: złoto, kadzidło i mirę. Dary te miały głębokie znaczenie — złoto ofiarowali jako Królowi, kadzidło jako Bogu, wreszcie mirę jako człowiekowi śmiertelnemu. Złota bowiem używają w strojach i ubiorach swych, w koronie i berle Królowie, — kadzidło używa się w świątyni Bogu na ofiarę, — mira zaś chroni ciało od zepsucia i używana jest do balsamowania ciał. Prócz tego złoto oznacza



Sala w pałacu St. James w Londynie,
w której przedstawiciele państw obradują nad ustaleniem pokoju.

miłość gorejącą, kadzidło modlitwę, mira umartwienie.

Kościół wschodni zjednoczony głównie zwraca uwagę i obchodzi w ten dzień pamiątkę chrztu Pana Jezusa, tak zwany „Jordan". Uroczysta procesya udaje się nad rzekę, gdzie poświęcają wodę na pamiątkę Chrztu Pana Jezusa w Jordanie. We Lwowie n. p., gdzie jest arcybiskup Unicki, procesya ta przy wielkim udziale ludu obu obrządków jako i dostojników rządowych wygląda bardzo uroczyście i majestatycznie. W małych wioskach, w których niema nieraz w pobliżu rzeki, kapłani uniccy ceremonię odprawiają, święcąc wodę w wybranej do tego i odpowiednio przystrojonej studni. I w łacińskim obrządku ceremonia ta poświęcenia wody się odbywa po Nieszporach w Wigilię Trzech Króli, lecz nie tak uroczyście. W Rzymie, w kościele Św. Andrzeja Della Valle, w czasie oktawy Trzech Króli codziennie o godzinie 10 rano bywa celebrowana Msza św. w jednym z obrządków używanych w kościele katolickim, jak n. p. grecki, ormiański, słowiański, chaldejski, etiopski, koptyjski i t. d., co prześlicznie wyraża jedność Kościoła pod jedną Głową, wobec różności obrzędów.

* * *

Prastary to obyczaj w uroczystość Trzech Króli na drzwiach wchodowych znaczyć poświęconą kredą początkowe głoski imion królów czy mędrców Wschodu, którzy za przewodem „gwiazdy" przybyli do Betleem z hołdem i darami dla Dzieciątka Jezus.

Przed kilkudziesięciu lat nie było domu, do którego wchodząc nie zobaczyłbyś takich liter od czasu do czasu odnawianych, gdy się kreda poczęła zacierać. Wśród wielu pobożnych przodków naszych tkwiło przekonanie, że zupełne zniknięcie lub zatarcie napisu sprowadzić może na dom jakieś nieszczęście, więc starannie baczono aby litery przetrwały do oktawy Bożego Ciała, to jest do chwili, gdy nad drzwiami zawieszało się poświęcane wianuszki z „czterema Ewangeliami".

Jeden z pamiętnikarzy z połowy XVIII wieku powiada: „Zanim się całego abecadła nauczyłem jako pacholę, już mnie rodzic pokazał, jako się kreśli K. M. B. w dzień Trzech Króli i kredą owe litery wcale kształtnie znaczyłem".

W Warszawie za króla Zygmunta III Wazy był zwyczaj w wieczór Trzech Króli iluminować zamek i ratusz na Starem Mieście. Urządzano więc wielki transparent w postaci gwiazdy (symbol gwiazdki betleemskiej), a na górnych jej promieniach znajdowały się głoski K. M. B. Za przykładem króla i panów rajców, władze miejskie sprawujących, podobne transparenty sadząc się jedni nad drugich, iluminowali magnaci na wielu pałacach, oraz zamożniejsi mieszczanie na swoich kamienicach.

W drugiej połowie XVII wieku najwspanialszemi dekoracyami w wieczór Trzech Króli odznaczały się pałace Sluszków i Denhofów (później Radziwiłłowski, a następnie Namiestnikowskim zwany), oraz domstwa Gizów, Baryczków i Dzianotów.

Iluminacye te w XVIII wieku poczęły wychodzić z mody. Natomiast wytworzył się proceder tak zwany „gwiazdonów", którzy na wiele lat wyprzedzili „szopkarzy", pokazujących widowiska jasełkowe z kościołów usunięte. Gwiazdoni, według Kitowicza, byli to kolendnicy. Obchodzili oni mieszkania, wysyłając przodem posła zapytującego:

— Czy państwo przyjmą „Trzech Króli" z gwiazdką?

Jeżeli odpowiedź była przychylna, niebawem w sieni zapalano ruchomą transparentową gwiazdę, która jak młynek wciąż się obracała, a na rogach miała litery K. M. B. Jednocześnie za niosącym gwiazdę wchodzili trzej chłopcy, ucharakteryzowani za „królów" z pozłocisto-papierowemi koronami na głowach, a dalej cały orszak maskaradowy w dziwacznych kostyumach i maskach.

Wszyscy ci „gwiazdoni" śpiewali kolendy, wygłaszali dyalogi, a na zakończenie z obracającej się wciąż gwiazdy, wysuwała się sakwa, do której widzowie wrzucali nietylko pieniądze, ale różne produkty spożywcze.

* * *

Do właściwości wieczoru Trzech Króli należała zabawa w „króla migdałowego". Polegała ona na tem, że pieczono placek albo tort, w którym się znajdował jeden całkowity migdał. Komu się dostał jeden kawałek pokrajanego ciasta, z migdałem, ten bywał okrzyknięty królem migdałowym i obowiązany był swoją królewskość upamiętnić urządzeniem zabawy tańcującej w czasie karnawału. Obyczaj to nie polski. W Niemczech oddawna znany pod nazwą „Mandelkönig" dostał się do nas dopiero za czasów pruskich i spopularyzował głównie w rodzinach mieszczan warszawskich, ale nie trwał długo. Od kilku dziesiątków lat zabawa w „króla migdałowego" nie praktykuje się, chyba wśród dzieci, w odmiennem oczywiście znaczeniu, niż niemiecki „Mandelkönig".

Stare przysłowie powiada:

„Kiedy nadejdzie Trzech Króli,
Niejedna para się stuli."

Oznacza to, że kapłan rece państwa młodych „stułą" zwiąże, albowiem śluby małżeńskie od pierwszej niedzieli Adwentu przerwane, dopiero od Trzech Króli bywają zawierane.

Tu warto przypomnieć, że matki, mające córki na wydaniu, przygotowywały ongi (obyczaj powszechny na Mazowszu i w Wielkopolsce) na dzień Trzech Króli woreczki jedwabne, w które wkładano poświęcone kadzidło, bursztyn i dukata węgierskiego z wyobrażeniem Matki Boskiej. Na woreczkach wyszywano lub haftowano ozdobnie litery: K. M. B., a pod niemi imię panny.

Woreczki takie, z dołączeniem w ostatniej chwili okruszyny chleba i cukru (symbole dobrobytu i szczęścia), kochające matki zaszywały w jakiś rąbek ślubnej sukni panny młodej w dzień wesełny.

* * *

Przodkowie nasi „mięsopust" t. j. okres zapustnych zabaw, na równi ze ślubami małżeńskiemi, liczyli dopiero od Trzech Króli. Czas od Bożego Narodzenia czyli „Gody" bywał poświęcony rozrywkom wyłącznie w kole rodzinnem. Biesiad hucznych i balów przed K. M. B. nie urządzano.

Wspomina o tem i ks. Franciszek Bohomolec (1720—1784 r.), w następujących wierszykach z połowy XVIII wieku:

Gdy nadejdą „Gody“,
Rad poskakać młody.
Ale zamiar pusty,
Albowiem zapusty
Dają Trzej Królowie,
Uciechy posłowie.

Ten sam Bohomolec uchodzi za autora najpopularniejszej przez długi czas piosenki towarzysko-biesiadnej p. t. „Kurdesz nad kurdeszami“.

Podobno „Kurdesz“ został przez Bohomolca na poczekaniu ułożony w wieczór Trzech Króli, podczas zabawy u znanego kupca warszawskiego. Grzegorza Łyszkiewicza, którego dom słynął z gościnności żony pani Anny Łyszkiewiczowej i ze starego węgrzyna gospodarza.

„Kurdesz nad kurdeszami“ w ów wieczór urodzony, obiegł wkrótce całą Warszawę, a następnie wszystkie zakątki kraju, od Karpat aż do Dźwiny. (Kurdesz po turecku znaczy brat).

BRANIEC TATARSKI.

Opowiadanie na tle historycznem osnute z XVI wieku

(Ciąg dalszy.)

Widzenie. — Opiekun niespodziewany. — Anioł ulatuje do nieba.

Odmówiwszy jak zwykle wieczorne pacierze, usnęliśmy, ale nad ranem, kiedy oczy otworzyłem, spostrzegłem, że braciszek blady jak chusta leży nieruchomy, i nie odpowiada na moje zwykłe powitanie. Zerwałem się:

— Co ci jest, Staśku mój? — pytam z trwogą.

— Nic — odszepnął cichym głosem — tylko mi bardzo słabo... We śnie... w nocy — mówił przerywanym głosem — widziałem ojca i dziadunia, wołali mnie do siebie... tylko matusi tam nie było... ale Najświętsza Matka tak się do mnie uśmiechała... i dawała białą lilię... chciałem ucałować kwiat niebiański.. i przebudziłem się.

I patrzył mój braciszek jedyny błękitnemi oczyma, jak gdyby widział jeszcze niebo nad sobą i tę lilię białą. Zdawało mi się, że uleci ode mnie, jak te anioły, co się czasem ludziom zjawiają i trwoga mnie zdjęła ogromna; zacząłem go całować, wołając:

— Staśku, spojrzyj na mnie trochę, czyż ty mnie nie kochasz?

— Kocham cię, bracie — odrzekł — ale muszę ciebie porzucić... mnie tam będzie lepiej... tylko mi żal zostawiać ciebie... i Mirę także... ale kiedyś, kiedyś, przyjdziecie do mnie...

I umilkł i pobladł bardziej jeszcze, ale usteczkami białemi poruszał, jak gdyby się modlił. Ukląkłem przy nim, podniosłem główkę jego i wlałem mu do ust kilka kropel napoju, który nam Mira zostawiła była w małej, z pięknego jakiegoś kamienia wyrobionej flaszeczce. To go trochę orzeźwiło i rumieniec wystąpił na bladą twarzyczkę. Obmyłem mu czoło wodą, której trochę od wczoraj zostało w dzbanie. Tymczasem drzwi się otworzyły, i razem z jasną smugą światła wszedł, nie stary stróż, ale sam Kubalim. Z początku oglądał się, nie mogąc trafić do nas w tej ciemnicy, ale po chwili, dojrzawszy w kącie na słomie coś bielejącego, przystąpił bliżej i nachylił się nad nami.

— Co to jest? — pytał — co wam zrobili?

Zerwałem się z ziemi i w krótkich wyrazach opowiedziałem, jak nas męczono, a potem zamknięto.

— Pies przeklęty — mruknął do siebie — przysiągł mi, że bić nie będzie... i nie bił też, ale dobrze sobie poradził, zwierz dziki!...

Widziałem, że był wzruszony i zagniewany; jąłem go więc prosić, nie za sobą, lecz za bratem, co mi tu ginie w tej ciemnicy bez ratunku. Nachylił się Kubalim, przyłożył siwą głowę do piersi Staśka, dotknął czoła jego, potem, nie mówiąc ani słowa, wziął go na ręce i do wyjścia poniósł; szedłem za nim. U drzwi krzyknął srogim głosem na Tatarzyna starego, co tego lochu pilnował i obsypując go gradem przekleństw tatarskich, kazał iść przed sobą. Tatarzyn przypadł do ziemi, jak to u nich jest zwyczaj, gdy do przełożonych mówią, i coś tam gadał, ale dostawszy tylko kopnięcie nogą i nowe przekleństwo, wstał i szedł przed nami.

Tak doszliśmy do namiotu, który musiał być mieszkaniem Kubalima, bo tam na łożu z koców i skór owczych wysłanem, ułożył małego Staśka. Potem z jakiejś misternie srebrem wykładanej skrzynki dobył kryształowej flaszeczki, nalał z niej kilka kropel na spalone usteczka biednego męczennika. Po chwili braciszek mój spał, spokojnie oddychając, a Kubalim mnie zaczął wypytywać, co się ze mną działo w tym lochu, czy długo tam siedzieliśmy, cośmy jedli i t. d. Śród tego napoił mnie mlekiem świeżem, które mi się wydało doskonałem, jakby napój czarodziejski i dał placek owsiany z kawałkiem mięsa baraniego.

Potem wyszedł nasz opiekun, ale wkrótce powrócił do namiotu, i właśnie kiedy Stasiek oczy otwierał ze snu, ujrzał go siedzącym na łóżku u nóg. Czy braciszek mój miał widzenie gorączkowe, czy mu, przywykłemu przez tyle dni do ciemności, światło dzienne tak było olśniewającem, nie wiem, ale wyciągnął wychudłe ręce i szepnął:

— Ojcze, ojcze!... chodź do mnie.

Patrzę, aż tu Kubalimowi dwie łzy toczą się po twarzy, wreszcie pochylił się i tuląc w objęciu Staśka, szepnął:

— Śpij, dziecko, śpij.

I to, o dziwo, powiedział po polsku.

Zdumiony, patrzyłem na niego, nie śmiejąc i słowa przemówić; zdawało się, że to sen, czy majak gorączkowy. On, widząc moje zdumienie, położył palec na ustach i rzekł:

— Cicho, nie mówić... i ja z Polski... kiedyś.. dawno temu... biedne dzieci!...

Później dowiedziałem się, że ów Kubalim był kiedyś szlachcicem...

— I cóż u licha tak się zbisurmanił? — przerwał pan Gozdawa.

— Zdaje się, że w ojczyźnie ciężko był pokrzywdzonym przez któregoś z panów, wówczas dokazujących, bodaj czy nie przez samego Glińskiego, co to za czasów króla Aleksandra nikogo się nie obawiał i o nic nie dbał. Jak to tam było, nigdy się dokładnie dowiedzieć nie mogłem, bo Kubalim o tem mówić nie lubił, dość, że zabiwszy podobno kilku dworzan Glińskiego, ścigany jako złoczyńca, musiał uchodzić ze stron rodzinnych, i dostał się na dzikie pola Ukrainy, gdzie go Tatarzy, właśnie z wyprawy na ojczyznę naszą wracający, przydybali i z sobą uprowadzili.

Zrażony srodze do króla i rodaków, wyrzekł się ojczyzny i Boga nawet, to też Edyga-bey, który go był od razu wziął do siebie, nie dowierzał mu zupełnie i chociaż w domu swym w Krymie postanowił go nadzorcą nad majętnościami i niewolnikami, jednak przydał mu nieodstępnego, jak gdyby stróża, Tatarzyna, który miał rozkaz, niby mu posługując, śle-

dzić, czy czasem do Polski uciec nie zechce. Zresztą, wszyscy tu poważali wysoce Kubalima, który był wysyłany z towarem do Kaffy i nawet do Carogrodu, a w srogiej zaciętości swej nawet nie próbował wracać do rodaków. Jednak w sercu jego tkwiło jakby przywiązanie jakieś do ziemi i mowy ojczystej; długo tajone, teraz wybuchnęło nagle, i człowiek ten twardy, surowy, płakał jak dziecko, tuląc do piersi jasnowłosą główkę Stasia mego.

Święty ten chłopczyna jak anioł czuwał nad tymi, co się do niego zbliżali; nawet ów dziki Turczyn, który nas w lochu pilnował, z dziwną jakąś trwogą zbliżał się do niego i cichym doń przemawiał głosem. Teraz braciszek mój wróciwszy do przytomności, patrzał wielkiemi oczyma swemi na Kubalima i domyślił się pewno, co się w sercu jego działo, bo zarzuciwszy mu ręce na szyję, coś mu długo, długo szeptał do ucha. Potem Kubalim skinął na mnie, a kiedy ukląkłem przy nim, prosił o trochę wody. Wpuścił do niej jakieś orzeźwiające krople opiekun nasz, a Stasiek, cokolwiek pokrzepiony, mówił:

— Ja umieram, bracie, ale mnie nie płacz, nie żałuj, mnie bardzo dobrze... Ty i może Kubalim wrócicie kiedyś do naszej Polski i Mirę z sobą weźmiecie, żeby była chrześcianką; ja gdzieindziej pójdę, ale mnie jeszcze lepiej będzie, niż wam, a teraz pomódlcie się ze mną, tylko krzyżyka mego nie ma... szkoda!

Zerwałem medalik z szyi i włożyłem mu w rączki a on ucałowawszy go, potem Kubalimowi do ust przyłożył Matkę Boską Częstochowską. Stary, jak dziecko posłuszny umierającemu, pocałował wizerunek święty, a ja zacząłem głośno mówić: „Pod Twoją obronę", choć mi łzy mowę tamowały. Stasiek mi rękę na głowie położył, i czułem, że ta rączka coraz cięższa i zimniejsza... a kiedy podniosłem oczy... mój braciszek nie żył... duszyczka jego uleciała do tego nieba, do którego tęskniła. Złoty promyk zachodzącego słońca przez podniesioną kotarę namiotu padł na twarzyczkę jego, która w tym blasku anielsko świeciła, niby twarz męczennika. Co dalej było, nie wiem: padłem jak nieżywy u stóp mego brata ukochanego, i straciłem przytomność na długo.

Kubalim mi opowiadał, żem przebył wiele dni i nocy, bliższy śmierci niż życia, w strasznej gorączce, to płacząc rzewnie, to grożąc prześladowcom naszym, to wołając ojca i matki. Kiedym się ocknął i przejrzał raz pierwszy w strumieniu czystej wody, co u podal płynął, nie poznałem sam siebie. Oczy mi gdzieś głęboko powpadały, a na głowie ledwie tu i owdzie został włosów kosmyczek. Co gorsza, straciłem pamięć do tego stopnia, że nazwiska swego w żaden sposób przypomnieć nie mogłem; zapomniałem nazwy wioski naszej, imion rodziców, Stasia tylko jednego wciąż wołając śród gorączki, imię jego zatrzymałem. I tak teraz podwójnie sierota tułać się będę w ojczyźnie, nie mogąc trafić do swoich.

To mówiąc młodzieniec, rzewnemi zalał się łzami.

Medalik. — Cudowne odkrycie. — Opowiadanie wdowy.

Wszyscy ze wzruszeniem tego opowiadania słuchali. Wdowa, która pozdrowiawszy cokolwiek, przyłączyła się była do innych, płakała teraz nad sierotą wydziedziczonym śród swoich, nie z dóbr i majętności, bo tych chciwym nie był, ale z tej miłości rodzinnej, do której lat tyle tęsknił.

— Czyż to być może — wyrzekła — żebyście tak zupełnie pamięć stracili o stronach rodzinnych? Spróbujcie przywołać wspomnienia, może dojdziemy razem, z jakich okolic was porwano, a wtedy łatwiej będzie dopytać o kogoś z rodu waszego, jeśli jest jeszcze przy życiu. Przypomnijcie sobie, jak to wyglądał ów domek, ojcowizna wasza, jakie przy nim rosły drzewa, jaki był kościołek?

Młodzieniec zbierał myśli; oczy jego patrzyły w dal, czoło zmarszczone i usta zaciśnięte wskazywały, że wytęża wszelkie siły pamięci, zamglonej cieniem przebytych nieszczęść.

— Tak, tak — mówił przerywanym głosem, jak gdyby do siebie — widzę, zdaje się, przed sobą mały, biały dworek i drzewa także białe... od kwiatu... i ule z pszczołami i rzeczkę, co płynie i szumi z cicha po zielonej łące... Ach! i słyszę jakieś dzwony... a wtem krzyk dziki jakiś się rozlega... i ogień widzę, i krew wokoło mnie, i siwą głowę ojca na ziemi we krwi, pies biały ją liże... potem nic nie wiem... tylko krew, ogień... step...

— Boże wielki! — zawołała wdowa — Boże Wszechmocny! dzwony, i pożar, i tego psa białego... Czy nie mieliście na szyi medalika, a w nim za obrazkiem Matki Częstochowskiej kilku włosów siwych, ukrytych pod złotą blaszką?...

Młodzieniec, drżącą ręką rozrywając ubranie, wyciągnął na cienkim, mocno z końskiego włosa uplecionym sznureczku, medalik zczerniały. Wdowa chwyciła go... padła na kolana i szepcąc: „Boże miłosierny... Boże Wszechmocny!...", drżącymi palcami przyciskała brzegi małego obrazka Matki Boskiej Częstochowskiej, malowanego na blasze, która odskoczyła i wypadł z za niej kosmyk srebrzystych włosów.

— Janku! synu mój!... Janku!... — krzyknęła wyciągając ręce do młodzieńca, stojącego przed nią nieruchomie, i padła bez zmysłów na ziemię.

Rzucili się wszyscy cucić omdlałą, a młody braniec, biały jak marmur, na kolana się osunąwszy, pochwycił ręce omdlałej i tulił je do serca, co mu się z piersi wyrywało. Cała dusza, zdaje się, w oczach mu się skupiła; patrzał w bladą twarz kobiety i powtarzał z cicha:

— Janku... Janku... Boże wielki! Tak mnie kiedyś wołali... Matko! matko moja! — i przypadłszy do ziemi, całował stopy tej, która cudem prawie poznawszy dziecię od lat tylu stracone, teraz upadła pod zbytkiem szczęścia. Wkrótce jednak otworzyła oczy, spojrzenie jej padło na klęczącego obok młodziana, wyciągnęła doń ręce, a tuląc jego głowę do piersi, powtarzała słowa cichej modlitwy. Teraz z kolei przystąpiła córka, którą Janek objąwszy silnem ramieniem, przyciągnął do siebie, powtarzając: „siostra?", jakby sam sobie nie wierzył. Wszyscy byli zdumieni i wzruszeni, nie śmiejąc przerywać słowami tej dziwnej a niespodziewanej sceny; wreszcie pan Gozdawa się odezwał:

— Wytłómaczcie się, pani bratowo, skąd się to wszystko wzięło, bo dalipan nic nie rozumiem! Przecież od lat piętnastu lejecie łzy po zgonie małżonka i synów waszych, a tu nagle zmartwychwstaje z nich jeden! Jak i skąd? powiedzcie, na miłość Boga.

— Ja sama, panie bracie, nie pojmuję jeszcze, jak się to stało, a jednak wiem, że syn mój rodzony tu stoi przedemną. Nie darmo mi serce dziwnie jakoś uderzyło, kiedym go raz pierwszy u Jasnej Góry ujrzała, a potem się na jego synowskiem ramieniu wspierała! Ten oto medalik zawiesiłam na szyi pierworodnego syna naszego, błogosławiąc go, by się stał kiedyś podobnym do ś. p. dziadka swego, a rodzica mojego, którego włosy w medaliku ukryte były.

(Ciąg dalszy nastąpi.)